OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Numer pojedyńczy Zł. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 5 lipca 1924 r. № 27.

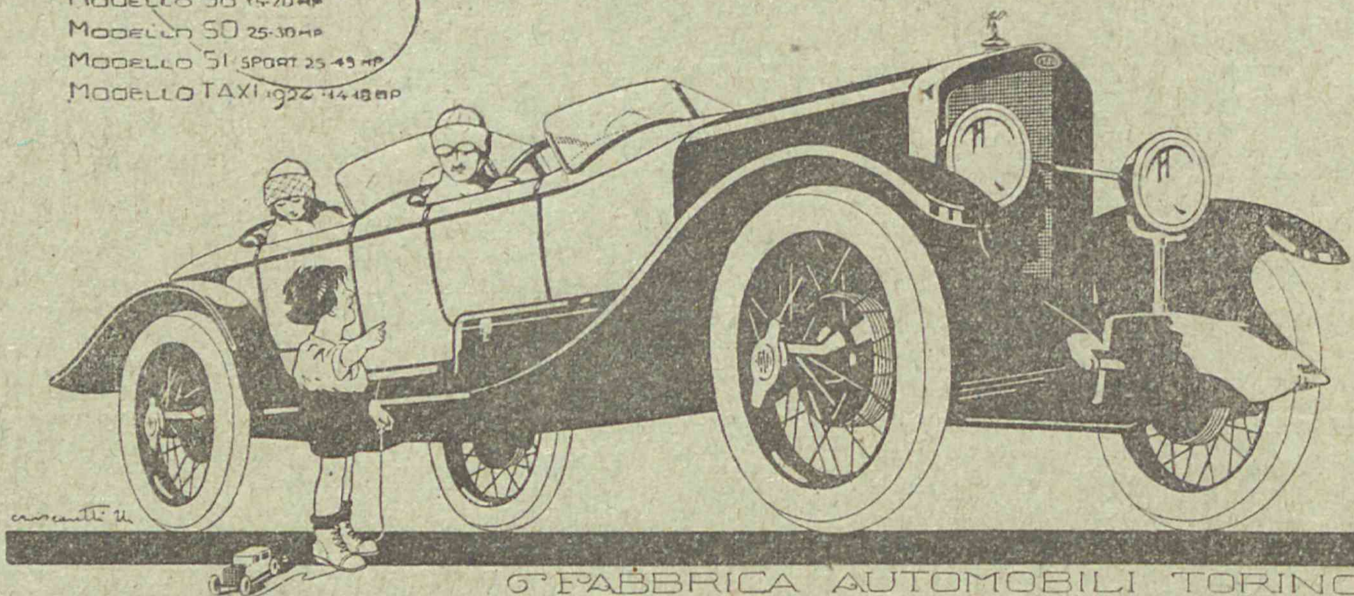
ITALA

REPREZENTACJA JENERALNA
NA POLSKĘ I GDAŃSK

Warszawa, S-to Krzyska 27.

! SAMOCHODY OSOBOWE
WOZY Ciężarowe KARDONOWE
„ITALA“ $1\frac{1}{2}$ lonowe po zł. 6.500.—
3 „ „ 7.300.— !







Żądać Wszędzie.

TAJEMNICA

delikatnej czystej twarzy, różowego młodzieńczo-świeżego wyglądu, białej, aksamitnej miękkiej skóry olśniewająco pięknej cery, polega na codziennym używaniu

Mydła KSIĘDZA KNEIPPA

Prawdziwe tylko z podpisem R. WŁODARSKI.
Jeneralne Przedstawicielstwo Dom Handlowy „Korona“
Warszawa, Marszałkowska 139.

ZAWIADOMIENIE.

Nadeszły już znane powszechnie wyroby
Dr. LUSTRA jak

SHAMPOON do jasnych i ciemnych włosów, **MYDŁO** śmietankowe udelikatniające skórę, **PUDER** hygieniczny w najwyższym gatunku, **PROSZEK PERŁOWY** usuwający połysk i wągry z cery. Do nabycia w lepszych perfumerjach, składach aptecznych i aptekach.

Jeneralna reprezentacja na Kongresówkę, Wielkopolskę i Śląsk:

D|H Segał i Lebendiger Warszawa Leszno 48, tel. 153-24

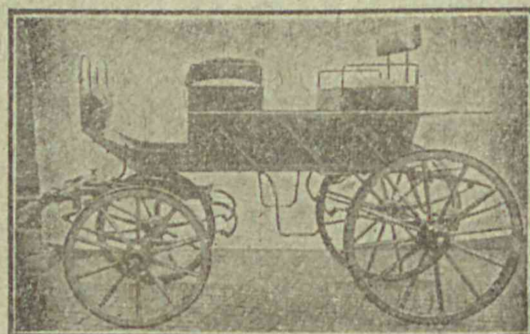
Wykwintne Futra

oraz galanterję futrzaną

po cenach przystępnych poleca

A. Sukiennik

Bielańska 21,
w podwórzu.



Biuro Sprzedaży
Szydłowieckiej
Fabryki Bryczek

Bracia Węgrzeccy

Wspólna 4, m. 3.
Tel. 192-40.

**Bryczki resorowe
od 600 zł.**

Wydawnictwo pedagogiczne zaprasza piszących dla młodzieży do współudziału. Chodzi szczególnie o powieści i wiersze na tle ochrony zwierząt. Zgłoszenia prosimy łaskawie skierować do Admininstracji „Świata“ pod „Ochrona zwierząt“.

Szuka Pan ?

nowoczesnych i prawdziwie artystycznych

foto-studji aktu

Wzory i cenniki wysyła po otrzymaniu listem Mp. 5 lub 10 milionów Fr. Gazda Wiedeń V/2 Spengersasse 1 c 4. Korespondencja po polsku. Zastępcy poszukiwani.

MAGAZYN KONFEKCJI MĘSKIEJ
WŁASNA WYTWÓRNIA BIELIZNY

„TRICOBIEL“

Warszawa, Plac Trzech Krzyży № 14.
Tel. 407-35.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.



Dentosan



NAJLEPSZA PASTA DO ZĘBÓW

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

Cena niniejszego numeru Zł. 1.

ŚWIAT

Rok XIX. № 27 z dnia 5 lipca 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

Sprawa Ukrainy nie przestała zajmować poważnych umysłów politycznych. Poza granicami dzisiejszej „Ukraińskiej Republiki Sowietów" rozproszyła się liczna emigracja, śmietanka inteligencji ukraińskiej. W Czecho-Słowacji, która usiłuje wciąż odgrywać przodowniczą wśród narodów słowiańskich rolę, zajęto się gorliwie losem tej emigracji. Zwłaszcza młodzież ukraińska znalazła życzliwą opiekę. W Polsce bawi również spora garść uchodźców ukraińskich, a między nimi — mężowie bardzo wybitni. Część dzisiejszego zeszytu „Świata" poświęcamy sprawom Ukrainy, składając przytem, na tem miejscu, podziękowanie tym szlachetnym emigrantom, którzy zechcieli nam dostarczyć wysoce interesującego materjału.

UKRAINA.

Mało słów znajduje tak głęboki oddźwięk w sercach polskich i budzi tyle wspomnień, co słowo: Ukraina! Przecudny, rozległy kraj, opiewany przez długi szereg naszych poetów, śród których na pierwszy plan wysuwają się Słowacki, Malczewski, Goszczyński, Zaleski, odtwarzany w całej swej krasie przez falangę najwybitniejszych malarzy, jak Brandt, Chełmoński, Stanisławski, Krzyżanowski, przypomniany szerokiemu ogółowi w jednym z najdramatyczniejszych w swej historji momentów piórem Sienkiewicza, naprzemian wesoły i groźny, jaśniejący słońcem, to oświetlany blaskiem pożogi wojennej, a zawsze malowniczy i przesycony czarem poezji, od zamierzchłych czasów wypełniał wiele kart w księdze dziejów naszego narodu.

W żyzne, bujne, urodzajne ziemie ukrainne zapuszczała się Polska z pługiem i mieczem, szła, jako szerzycielka zachodniej cywilizacji, a zarazem, jako mocarstwo, budujące na tych ziemiach swoją potęgę. A lud, zamieszkujący olbrzymie przestrzenie Ukrainy, pozbawiony własnej organizacji państwowej, przyjmował zdobycze cywilizacyjne, ale świadomy swej odrębności, różny językiem i wiarą, a rozmiłowany w swobodzie, nie łatwo godził się z panowaniem Rzeczypospolitej. Broniąc się przeciw najazdom Turków i Tatarów, odpierając zaborcze zakusy Moskwy, powstawał również przeciw panom i królewiętom polskim, burzył się za przewodem Siczy i wybuchał buntem. To też nad Ukrainą bardzo często świeciły krwawe łuny pustoszących tę cudną ziemię pożarów, a szczęk oręża i wrzawa wojenna niemal nieustannie wypełniały rozległe przestworza.

Dwie myśli, dwie idee w ciągu całych stuleci przyświecały Polsce w stosunku do Ukrainy. Z zasadą panowania nad nią, jako nad krajem, ujarzmionym mieczem, walczyła idea, pragnąca zespolić zamieszkujące Rzeczpospolitą narody na podstawie współżycia wolnych i równych z wolnymi i równymi.

Najświatlejsi statyści polscy, jak Zygmunt August, hetman Żółkiewski, Władysław IV, kanclerz Ossoliński przeciwstawiali się polityce możnych panów kresowych: Różyńskich, Ostrogskich, Wiśniowieckich, Kalinowskich, Potockich, idących za popędem własnych korzyści przeciw interesowi Rzplitej.

Przez długie lata walczyły z sobą dwa przeciwne prądy, aż po wielu krwawych rozprawach i wojnach, stanęła w r. 1658-ym słynna ugoda w Hadziaczu, przyznająca, jak wiadomo, województwom kijowskiemu, bracławskiemu i czernihowskiemu te same prawa, jakie, na podstawie unji lubelskiej, posiadała Litwa. Odtąd na czele tych ziem miał stać wolno obrany hetman wraz z dygnitarzami na wzór najwyższych urzędników koronnych i litewskich. Kozacy otrzymali przywileje równe szlacheckim, a ich ziemie wyjęte zostały z pod jurysdykcji pańskiej i starościńskiej. Zabezpieczono wolność religji tak greckiej, jak rzymskiej, przyznano w senacie miejsce metropolicie kijowskiemu i władykom, a zupełna, powszechna amnestja, obejmująca wszystkich, co kiedykolwiek walczyli z królem i Rzplitą, wieńczyła akt, dobrowolną ugodą stron obu stworzony.

Ugoda hadziacka, wielkie dzieło polskiego rozumu stanu, podziwiane nawet przez najnieprzyjaźniejszych Polsce dziejopisów rosyjskich, pozwalała się spodziewać, że wiekowej waśni kres położono, że odtąd trzy narody, na wieki ze sobą złączone, wspólną będą dzieliły dolę i wspólną budowały przyszłość.

Niestety, to wielkie dzieło przychodziło zapóźno. Kozaczyzna nie umiała docenić całej jego doniosłości, a Moskwa, mająca już wielkie wpływy na Ukrainie, zrozumiała potężny cios, jakim dla jej zaborczych zamiarów stałaby się wprowadzona w życie ugoda. Więc rozpoczęła wojnę, która trwała lat dziewięć, a która, mimo świetnych zwycięstw polskich, zakończyła się porażką polskiej dyplomacji. Traktat andruszowski 1667 r. rozdarł Ukrainę na dwie części: polską i moskiewską. Zadnieprze przeszło we władanie Moskwy, na dwa lata oddany jej został Kijów (utracony ostatecznie za czasów Jana Sobieskiego haniebnym pokojem grzymułtowskim), a nad Siczą wespół z Rzplitą miał odtąd czuwać car moskiewski.

W ten sposób upadła ugoda hadziacka.

Ale w historji pozostała, jako jeden z najpiękniejszych pomników naszej przeszłości, jako ostatni wielki akt państwowy, wydany przed Konstytucją 3 Maja przez chylącą się do upadku Polskę.

Utrata niepodległości nie przerwała związku, jaki naród nasz przez długie stulecia łączył z Ukrainą. Żywioł polski pozostał na tych ziemiach czynnikiem kultury, a ich wyzwolenie z pod panowania carów przyświecało Polakom w epoce napoleońskiej, a następnie stało się jednem z haseł, wypisywanych na sztandarach powstańczych.

Podczas ostatniej burzy, która wstrząsnęła światem, Ukraina, jako terytorjum, mogące wytworzyć własne życie państwowe, po raz pierwszy od ugody hadziackiej stała się zagadnieniem żywotnem w polityce mocarstw. Niepodległością Ukrainy starała się polityka niemiecka zaszachować Rosję, a później, gdy płomienie straszliwej rewolucji zaczęły pustoszyć imperjum ostatniego cara, powstał lud ukraiński i z orężem w dłoni dochodził praw swoich.

Pomiędzy odrodzoną Polską a sowiecką Rosją, jak przed wiekami, legła Ukraina.

Polska, podając rękę pomocną narodowi, walczącemu o swój byt niepodległy, pozostała wierna najpiękniejszym tradycjom swojej przeszłości, a żołnierz ukraiński, zasłaniając później swą piersią ziemie nasze przed nawałą moskiewską, krwią spłacił dług wobec Polski zaciągnięty.

Ta krótka, wspólna walka o wolność stała się po upływie lat wielu pierwszem ogniwem, łączącem przerwany łańcuch dziejów, które niegdyś wiązały Ukrainę z Polską i przedziwnie splątały ze sobą ich losy.

Jaka przyszłość czeka Ukrainę?

Historja nas uczy, że idea wolności, obudzona w narodzie, jest, jak żywioł, który można nieraz bardzo długo trzymać w karbach przemocy, ale który w najtrudniejszych warunkach żłobi sobie drogi i stale podmywając więżące go tamy, nie przestaje dążyć ku swemu przeznaczeniu.

Słońce wolności, które wzejdzie kiedyś nad Ukrainą, z radością będzie powitane w Polsce.

Artur Śliwiński.



Z DZIEJÓW REPUBLIKI

(Republica Ucrainensis).

Gdy w marcu 1917 roku, podminowany nieszczęśliwą, niedokończoną wojną i wewnętrznem rozprzężeniem, runął gmach rosyjskiego caratu, wszystkie wcielone, przeważnie przemocą, do państwa carów narody zakrzątnęły się żwawo nad budowaniem własnego życia.

W samem zaraniu tej rewolucji ukraińskie społeczeństwo przedstawiło się odrazu jako zorganizowana, zwarta falanga i nietylko w Kijowie i innych miastach ukraińskich, ale wszędzie po całem imperjum, gdzie znajdowały się ich znaczniejsze kolonje, wystąpili ukraińcy z hasłami ściśle narodowemi. Początkowo domagania polityków i przywódców ukraińskich nie szły dalej autonomji, następnie wymagano przebudowania Republiki Rosyjskiej w federację wolnych narodów, wreszcie w logicznym biegu wypadków i rozwoju uczuć i myśli doszli Ukraińcy do proklamowania niepodległości, po którem już powrotu do poprzednich programów nie było i być nie mogło.

20 marca 1917 roku imponująca manifestacja narodowa w Kijowie, — kiedy błękitno żółte sztandary powiewały po raz pierwszy na wszystkich publicznych gmachach, kiedy kilkudziesięciotysiączny tłum szedł przez miasto z hymnem „Szcze ne wmerła Ukraina" — przypomniała dobitnie, kto w tym kraju jest rzeczywistym choć zapoznanym gospodarzem. Zobaczono wyraźnie, że naród ukraiński nie zamarł i że wgłębi jego duszy drzemie, choć uśpione wiekową niewolą, poczucie samodzielności i pragnienia wolności. Ukraina pozostała krajem nierosyjskim, zaciętym w biernym oporze i zawsze gotowym do powstania i wskrzeszenia własnego, niezależnego życia.

Jeszcze w marcu 1917 roku stworzona została z przedstawicieli grup politycznych i partji „Ukraińska Centralna Rada", która zwoławszy kongres na 5 kwietnia tegoż roku, została nanowo obrana i dopełniona przedstawicielami mniejszości narodowych polskiej, rosyjskiej i żydowskiej. Kongres trwał tydzień, z udziałem tysiąca delegatów z całej Ukrainy i Kubani i polecił Centralnej Radzie: 1) Otrzymać zgodę Rządu Petersburskiego na autonomję, 2) zorganizować rząd autonomiczny i 3) stworzyć armję ukraińską.

Te trzy zadania Centralna Rada starała się przeprowadzić i pomimo przeszkód ze strony rosyjskiego Rządu Tymczasowego, częściowo wykonała. Cztery „Uniwersały" Centralnej Rady stopniowo rozwinęły myśl o niepodległości, którą wreszcie ostatni z dnia 9/22 stycznia 1918 roku ogłosił. Stworzono najwyższy rządowy organ wykonawczy, Sekretarjat Generalny, przekształcony później w prawidłową Radę Ministrów. 3 go lipca 1917 otrzymano od petersburskiego rządu przyznanie autonomji, organów autonomicznego rządu i parlamentarnego znaczenia Centralnej Rady.

Trzykrotnie zwoływane kongresy wojskowe wyłoniły z siebie Komitet, który miał przeprowadzić ukrainizację całego szeregu korpusów, wyodrębniając cztery miljony Ukraińców, — rozrzuconych po różnych pułkach armji rosyjskiej, w jedną zwartą całość. Komitet ten przekształcony został później w Ministerstwo Spraw Wojskowych, którego pierwszym kierownikiem był p. Szymon Petlura. Ale trudności, stawiane przez rząd petersburski i brak poparcia ze strony ententy nie pozwoliły urzeczywistnić całego planu. W każdym razie udało się Petlurze stworzyć parę ukraińskich pułków, a równocześnie dowódca 4-go korpusu kawalerji Generał Paweł Skoropadzki przeprowadził ukrainizację swego korpusu.

Centralna Rada składała się zgodnie z duchem czasu z elementów, zdawało się, skrajnie lewicowych, ogarniętych czadem rewolucji i bezwzględnie radykalnych. Gdy jednak przyszło stanąć oko w oko z bolszewizmem, Centralna Rada okazała się bardzo umiarkowaną. Rozumiejąc całą nieodpowiedniość haseł i teorji maksymalnego komunizmu, rząd ukraiński postanowił zerwać z bolszewicką Moskwą i zdecydował się na zbrojny opór, na wojnę.



Ataman Szymon Petlura.

Uznawszy niepodległość Ukrainy 4-go grudnia 1917 roku, rząd komisarzy moskiewskich, równocześnie z wysłaniem delegacji do Brześcia, pchnął znaczne siły na Ukrainę, które pod dowództwem Murawjowa przeszły, jak barbarzyńskie hordy, niszcząc i rabując, przez Kijów aż do Odesy i Krymu. Rząd ukraiński znalazł się w straszliwej sytuacji. Kraj cały w ogniu, masy zbuntowanego rosyjskiego żołdactwa uciekającego z frontu, różne sympatyzujące z bolszewikami rosyjsko-żydowskie opozycyjne grupy, nadzwyczaj mała siła zbrojna, pomocy ze strony aliantów żadnej. Przy tem wszystkiem możliwość zawarcia przez bolszewików pokoju z niemcami, coby im pozwoliło na rzucenie na Ukrainę wszystkich sił zbrojnych, choćby dla przekarmienia.

Pomimo oporu pewnej części polityków z ministrem wojny Szymonem Petlurą na czele rząd ukraiński zawarł w Brześciu 9 marca 1918 roku pokój z centralnemi mocarstwami, mocą którego Niemcy, Austro-Węgry, Bułgarja i Turcja uznały niepodległość Ukrainy i obiecały pomoc przeciw bolszewikom. I rzeczywiście znaczne siły niemieckie i austryjackie zostały posunięte na Ukrainę, co dopomogło do szybkiego oczyszczenia całego kraju z band bolszewickich rabusiów.

Następstwa, jak ekonomiczne, tak i polityczne, brzeskiego pokoju okazały się dla Ukrainy bardzo ciężkie. 29 kwietnia 1918 roku z pomocą niemców, przy oklaskach rosjan, pewne konserwatywne ukraińskie ugrupowania przeprowadziły zamach, rozpędzając Centralną Radę i ogłaszając generała Pawła Skoropadzkiego Hetmanem Ukraińskim z charakterem i władzą na pół konstytucyjnego monarchy. Państwa centralne pośpieszyły uznać nowy stan rzeczy, powołano do rządu rosyjskich fachowych urzędników. Oparto się na stronnictwach umiarkowanych i zdawało się, że wreszcie zapanuje pożądany spokój. Niestety jednak, słabość charakteru Hetmana i zanadto wielka uległość wobec rosyjsko-niemieckiego otoczenia pchnęły losy państwa innym torem. Zewnętrzne oznaki państwowości wabiły oko, a wewnątrz naród ukraiński był boleśnie obrażany w swych najgorętszych patrjotycznych uczuciach. Surowa administracja byłych carskich funkcjonarjuszy i niemiecka rabunkowa gospodarka szerzyły niezadowolenie, a dziwne i niezrozumiałe gnębienie narodowościowych dążeń Ukraińców na własnej ziemi zdawałe się zapowiadać nową rewolucyjną burzę. Więzienia zapełniały się wybitniejszymi działaczami i nawet były wódz armji, obrońca Kijowa, były minister spraw wojskowych, prezes Wszechukraińskiego Związku Ziemstw Szymon Petlura znalazł się na Łukjanówce w surowym areszcie jako niebezpieczny wywrotowiec. Nie pomagały protesty „Ligi narodowej" ani oddzielnych polityków, nawet takich, którzy zdecydowali się wejść do rządu i popierać go, czy to na stanowiskach dyplomatycznych, jak p. Aleksander Szulgin, p. Wacław Lipiński, czy to przyjmując ministerskie teki, jak pp. Aleksander Łotocki, Max Sławiński, Włodzimierz Leontowicz, Piotr Stebnicki, Dymitr Doroszenko.

14-go listopada 1918 roku, kiedy już zwycięstwo Entente'y stało się pewnem, Hetman, zamianowawszy nowy, wyłącznie z rosjan złożony gabinet Gerbela, ogłosił manifest o odbudowie Rosji i federacyjnym stosunku do niej Ukrainy. Była to ostatnia kropla w kielichu goryczy spełnianym przez patrjotów ukraińskich. Wybuchło powstanie, na którego czele stanęła „Liga narodowa" i którego głównym organizatorem został Szymon Petlura. Wybrano dyrektorjat, do którego wszedł i Petlura w charakterze Głównego Atamana, czyli naczelnego wodza. Z prowincji ruszyły na Kijów zastępy powstańców, Hetman abdykował i wyjechał do Berlina, gdzie dotąd przebywa, a w miesiąc później do Kijowa z tryumfem wchodził entuzjastycznie witany i za zwierzchnią władzę Rzeczypospolitej Ukraińskiej uznany powstańczy dyrektorjat.

Korzystając z tych zmian, a także z anarchji panującej na południu, gdzie wylądował francusko-grecki oddział wojsk generała d'Anselme i formowała się rosyjska ochotnicza armja generała Denikina, bolszewicy rozpoczęli nowy pochód na Ukrainę.

Zwołany w tym czasie w Kijowie „Kongres pracy" pomimo swego rewolucyjnego charakteru okazał się w porów

naniu z bolszewikami tak zachowawczym, że przyjęte przezeń nacjonalistyczne i niepodległościowe decyzje nie pozostawiały już co do woli narodu ukraińskiego żadnych wątpliwości. Pokojowe usiłowania rządu ukraińskiego nie pomogły. Wojna z bolszewikami trwała, a zamieszki w kraju wywołały cały szereg nieporozumień z sąsiadami. Dyrektorjat pragnął uregulować te wszystkie pytania terytorjalno, graniczne w traktatach międzynarodowych, zapewniających egzystencję niepodległego państwa ukraińskiego. Takie instrukcje otrzymały wysłane do Europy poselstwa i misje ukraińskie, a głównie delegacja w Paryżu, kierowana początkowo przez ś. p. Grzegorza Sydorenka, a następnie przez Michała hr. Tyszkiewicza

Cały 1919 rok przeszedł w walce z Rosją i nazywa się w nowej historji ukraińskiej drugą wojną rosyjską. Pomimo zdawałoby się łączności zadań i wspólności celów do porozumienia z generałem Denikinem nie doszło; obojętnie patrzył Zachód na zmagania się Atamana Petlury, rządu i narodu ukraińskiego. Walki na Ukrainie trwały, armja zdobywała miasto po mieście, rząd przejeżdżał z obozu do obozu. W sierpniu 1919 roku generał Salski w tryumfie wszedł do Kijowa. Ale, przyciśnięci ze wszech stron tajemniczo złączonemi siłami Denikina i bolszewików, zmuszeni byli Ukraińcy cofnąć się, i zasłaniając cały świat, broniąc całą rzeszę zachodnich narodów od czerwonej pożogi, piędź po piędzi oddawać swą ziemię.

Stosunki Rzeczypospolitej Ukraińskiej z Polską rozpoczęły się od mianowania w grudniu 1918 r. p. Aleksandra Karpińskiego posłem w Warszawie. Następnie oprócz paru konfidencjonalnych emisarjuszy miał rząd ukraiński dwóch przedstawicieli, p. Wacława Prokopowicza i p. Filipa Pyłypczuka, a wreszcie pod koniec 1919 r. p. Andrzeja Liwickiego. Z wyboru przedstawicieli znanych działaczy politycznych, zajmujących w rządzie wybitne stanowiska, widzimy, jaką wagę przywiązywali do ustalenia dobrych stosunków z Polską naczelnik państwa ukraińskiego i jego rząd. Rozumiejąc, ile więzów ideowych i praktycznych łączy narody ukraiński i polski i że nieporozumienia między Polską a Ukrainą mają właściwie tylko charakter sąsiedzkich swarów granicznych lub przeżuwania nierealnych historycznych wspomnień dawnej przeszłości, ówczesnemu rządowi ukraińskiemu, z p. J. Mazepą na czele, zależało na stworzeniu takich stosunków z Polską, jakieby dawały rękojmię poparcia zbrojnego i dyplomatycznego w prowadzonej dalej walce o niepodległość.

Zdawało się, że w Polsce kierujące sfery ten punkt widzenia podzielają i że szczera postawa Atamana Petlury i rządu wywołała oddźwięk w społeczeństwie polskiem. Zdawało się, że bohaterska zimowa partyzantka gen. Omeljanowicza-Pawlenki otoczyła nimbem sympatji i uznania zmagania Ukraińców i całą sprawę ukraińską. 21 kwietnia 1920 roku zawarta została ugoda, mocą której Polska powtórnie uznała niepodległość Rzeczypospolitej Ukraińskiej i rząd Atamana Petlury, idąc za przykładem Estonji, Łotwy, Argentyny i Stolicy Apostolskiej. Równocześnie wojska polskie i zreorganizowana armja gen. Omeljanowicza-Pawlenki, zastępcy Głównego Atamana, oraz nowosformowane oddziały generałów Bezruczka i Wdowiczenka ruszyły do boju.

Losy wspólnego pochodu na Kijów i polsko rosyjskiej wojny 1920 r. są wszystkim wiadome. Materjalne przeszkody i znowu brak poparcia Europy nie pozwoliły Atamanowi Petlurze rozwinąć kadrów swej armji, nie dały uzbroić tych tysięcy żołnierzy, co się entuzjastycznie garnęły pod sztandary narodowe, nie dały ostać się przed przeważającą siłą wroga.

Gdy Polska musiała zawrzeć pokój w Rydze, armja ukraińska oparła się roz brojona w obozach koncentracyjnych w Kaliszu, a rząd, ulegając przemocy, znalazł się na emigracji.



Andrzej Liwicki, pierwszy poseł w Warszawie Rz. Ukr., który podpisał umowę polsko-ukraińską z 22 kwietnia 20 roku. Ostatni b. prezes gabinetu.

Gdy się zważy, w jak trudnych warunkach pracowali budowniczowie nowego państwa ukraińskiego, gdy się zważy, jak wybitne, mimo wszystko, osiągnęli wyniki, mimowoli wspomina się proroctwa hetmana Filipa Orlika, wzywającego w początkach XVIII wieku do walki z Rosją za niezbędną dla spokoju Europy „Republica Ucrainensis".

Ale losy Ukrainy lat ostatnich nawet przy popełnionych błędach, nawet wobec chwiejnej polityki 1918 roku, oportunistycznie poddanej niemieckiemu kierownictwu, można porównywać nie z czasami Mazepy i Orlika na Ukrainie, a chyba z losami Polski XVIII i XIX, wieku. Jak niegdyś polska emigracja, wychodząc z kraju, unosiła z sobą całą żywą myśl polityczną i szła w nieznaną dal przestrzeni i czasu, jako wyraz walki o byt narodu, tak i ukraińska emigracja, unosząc swe zdobne w złote, herbowe trójzęby, krwią wrogów zbryzgane sztandary, pozostawia za sobą wielomiljonową masę narodu jęczącą w kajdanach, a sama stoi na straży idei niepodległości. Jedyną może różnicą między polską a ukraińską emigracją będzie to, że wśród ukraińskiej w całości znajduje się rządowa organizacja z swym Naczelnikiem Państwa i że tę organizację postanowiono za cenę największych ofiar jak najdłużej zachować.

Gościnność Polski pozwoliła na zwołanie w styczniu 1921 roku prowizorycznego parlamentu „Rady Republiki" w Tarnowie; potem co pewien czas odbywały się zjazdy i narady.

Trzy lata emigracyjnego życia, kiedy nieprzerywający swej pracy rząd i setkami rozrzuceni po Europie ukraińcy szerzą znajomość Ukrainy, tworząc uczelnie, jak w Czechach, zakładając towarzystwa naukowe, związki studenckie i profesjosjonalne, albo kluby towarzyskie, jak w Warszawie, Gdańsku, Berlinie, Wiedniu, Bukareszcie, Paryżu i Londynie, dodane do poprzednich lat propagandy dyplomatycznej, sprawiły, że Ukrainę coraz lepiej w Europie znają.

Nieraz dają się słyszeć francuskie głosy, że właściwie interesa Francji w dawnem Imperjum Rosyjskiem znajdują się na Ukrainie, nieraz przezorny włoski polityk zdradzi się z myślą, że właściwie w stosunkach z Rosją obchodzi go Ukraina, a daleko w przyszłość patrzący Anglik, (sądząc choćby po ostatnich korespondencjach „Times'a" i „Daily Telegraph" z Moskwy) lubi zaznaczać różnicę między Rosją a Ukrainą.

Wierzyć trzeba, że wkrótce stanie się zadość sprawiedliwości i że istniejąca fikcyjnie pod rządami bolszewików Republika Ukraińska osiągnie naprawdę narodowe swe wyzwolenie i zupełną, uznaną niepodległość, że wejdzie jako aktywny czynnik w życie świata i weźmie udział w normalnym rozwoju i postępie, zachowując pamięć o otrzymanych dowodach sympatji.

Jan z Tokar Tokarzewski Karaszewicz.

Etapy odrodzenia Ukrainy.

Przeszło sto lat temu niejaki Pawłowskij, Rosjanin, autor pierwszej gramatyki języka ukraińskiego, dowodził w przedmowie do swego dzieła konieczności utrwalenia dźwięków i form „małorosyjskiego narzecza", ponieważ narzecze to już zanika i w niedalekiej przyszłości zginie zupełnie. Słowa te były wydrukowane w roku 1818 przez człowieka, raczej przychylnie usposobionego dla żywiołu ukraińskiego.

W czterdzieści pięć lat później, w r. 1863, rosyjski minister spraw wewnętrznych, Wałujew, pisał do ministra oświaty, Gołowina: „Żadnego odrębnego języka małorosyjskiego nie było, niema i być nie może, zaś narzecze ich, używane przez lud prosty, jestto ten sam język rosyjski, tylko zepsuty przez wpływ nań Polski".

Melancholijne przewidywania Pawłowskiego nie sprawdziły się. Lud ukraiński, pomimo stu lat eksterminacyjnej polityki rządu carskiego, nie wyrzekł się swego „narzecza" i mówi niem tak samo, jak mówił za czasów Pawłowskiego. Skutki poglądu Wałujewa, jego poprzedników i następców, że języka ukraiń-



Gen. Włodzimierz Salski. Dowódca armji Ukr. w r. 1919, później minister wojny.

skiego „być nie może", doprowadziły wprawdzie do zaniku rozwoju literatury ukraińskiej w obrębie państwa rosyjskiego, ale był to tylko przemijający tryumf rosyjskiej polityki państwowej. Żywiołowy rozwój kulturalnego ruchu ukraińskiego nie dał się stłumić. Inteligencja ukraińska, której uniemożliwiono pracę w domu, znalazła możność rozwijania jej za kordonem.

Do Galicji przenosi się po roku 1876-ym (kiedy wyszedł ukaz, mający uśmiercić literaturę ukraińską) ognisko działalności literacko-wydawniczej Ukraińców z Rosji. Tam obok pism i instytucji, przeznaczonych dla Rusinów miejscowych, ukazują się pisma dla Ukrainy rosyjskiej, tworzą się sumptem Ukraińców z Rosji nowe ośrodki pracy ogólno-narodowej. Tam ustala się język publicystyki i nauki ukraińskiej, kiedy na Ukrainie rosyjskiej nie wykracza się poza obręb broszur ludowych. Ukraińcy rosyjscy mogli skorzystać z pomocy Rusinów galicyjskich, którzy posiadali już własne szkolnictwo ludowe i średnie i nawet zalążek uniwersytetu wówczas, kiedy na Ukrainie rosyjskiej tryumfowała zasada Wałujewa „być nie może".



Prof. Michał Gruszewski, Prezes I-go Ukraińskiego Parlamentu Centralnej Rady (1917—1918).

Ale i tam stan taki długo trwać nie mógł. Przyszły klęski caratu w wojnie z Japonją i absolutyzm zachwiał się. Ukaz 1876 r. znikł z powierzchni i następuje coś, czego się nikt z Rosjan nie spodziewał. Powstaje prasa ukraińska w Kijowie, Połtawie, Jekaterynosławiu, Odesie i nawet w Petersburgu i Moskwie. Tworzy się sieć stowarzyszeń oświatowych „Proświt". Organizuje się ukraińskie „Towarzystwo naukowe". Po uniwersytetach młodzież ukraińska skupia się w odrębne „hromady". W Dumie zjawiają się frakcje ukraińskie. Dają się spostrzegać próby wprowadzenia języka ukraińskiego do szkolnictwa. Rozlegają się żądania autonomji Ukrainy, ukrainizacji szkolnictwa ludowego, katedr ukraińskich na uniwersytetach i t. d.



Pomnik żołnierzy ukraińskich w Szczypiórnie.

Wystarczyło częściowe osłabienie absolutyzmu, aby się pokazało, że ruch ukraiński nie został zabity w ciągu 30 lat systemu eksterminacyjnego, że chłop ukraiński nie zapomniał swego „narzecza", a inteligencja, pomimo swej nieliczebności, zdobyła dostęp do mas ludowych i potrafiła w dobie najstraszniejszych prześladowań przygotować się do szerszej pracy.

Reakcja porewolucyjna ograniczyła mocno aspiracje ukraińskie. Inteligencji ukraińskiej w Rosji nie udało się zdobyć nawet tego, co Rusini galicyjscy posiadali już od r. 1848, ani szkolnictwa, ani dostępu języka ojczystego do sądów i urzędów. Bądź co bądź jednak, ruch ukraiński stwierdził swą żywotność i w latach 1908—1914 niedał się już cofnąć do stanu poprzedniego.



Paweł Skoropadzki, Hetman Ukrainy.

Drugie, jeszcze potężniejsze wstrząśnienie, jakiemu uległa Rosja, klęska wojenna i rewolucja znowu ujawniły olbrzymi wzrost sił żywiołu ukraińskiego, który zaznaczył swe istnienie we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Pokazało się, że miał on już oparcie w bardzo licznej stosunkowo inteligencji, w wojsku, wśród duchowieństwa i t. d. To też następuje piorunująco szybka ewolucja aspiracyj politycznych Ukrainy od żądań autonomicznych—do otwartego wysunięcia hasła niepodległości, od wysunięcia tego ostatniego — do jego realizacji.



W. Winniczenko, Prezydent I gabinetu niezawisłej Ukrainy, Prezes dyrektorjatu (1918—1919).

Grupa działaczy ukraińskich na emigracji.



Siedzą od lewej ku prawej:

1) A. Łukaszewicz, b. prezes Centr. Kom. Ukr. w Warszawie.
2) J. Tokarzewski-Karaszewicz, b. poseł w Konstantynopolu.
3) A. Szulgin, b. prezes misji dyplom. w Paryżu.
4) S. Stempowski, b. minister rolnictwa.
5. Dr. M. Lewicki, b. min. zdrowia i opieki społ.

Stoją od lewej (2-gi rząd).

1) W. Sadowski, b. min. pracy.
2) A. Salikowski, b. min. spr. wewn.
3) Dr. E. Łukasiewicz, b. poseł w Szwajcarji.
4) W. Prokopowicz, b. prezes rady ministrów.
5) Prof. J. Feszczenko-Czopiwski, b. prezes Rady Republiki.

Ukraina, która jeszcze w przeddzień wojny nie wychodziła poza jałowe domaganie się skromnej autonomji, obecnie walczyła z bronią w ręku o zupełną niepodległość państwową. To, co się udało Finlandji, Estonji, Łotwie i Polsce, Ukrainie—tak samo jak republikom kaukaskim i środkowo-azjatyckim—nie udało się. Zapóźno zrozumiała Ukraina, że tylko w oparciu się o Polskę może niepodległość zachować. Nieszczęsny udział Petlury w walce Rusinów wschodnio-galicyjskich przyprawił go o utratę Kijowa, którego odzyskanie na trwałe stało się się później niemożliwem.

Nastąpiła nowa przerwa w naturalnym rozwoju ruchu ukraińskiego. Rosja — tym razem bolszewicka—znów opanowała Ukrainę. Ale już do stanu z przed r. 1914 stosunków jej cofnąć nie było można. Musiano uwzględnić język ukraiński w szkołach i wogóle w życiu publicznem, musiano schować pazury gwałtownej rusyfikacji i zapowiedzieć „ukrainizację" urzędową. W związku republik sowieckich Ukraina stanowi samodzielną, odrębną całość.

Ukraina przeżywa dziś nowy etap swego rozwoju. Jaki będzie następny—któż potrafi przewidzieć? Jedno jest tylko pewne, że żadne dotychczasowe usiłowania Rosji nie potrafiły ani wynarodowić mas ukraińskich, ani cofnąć ruchu ukraińskiego do jego stadjów poprzednich.

Leon Wasilewski.

Emigracja ukraińska

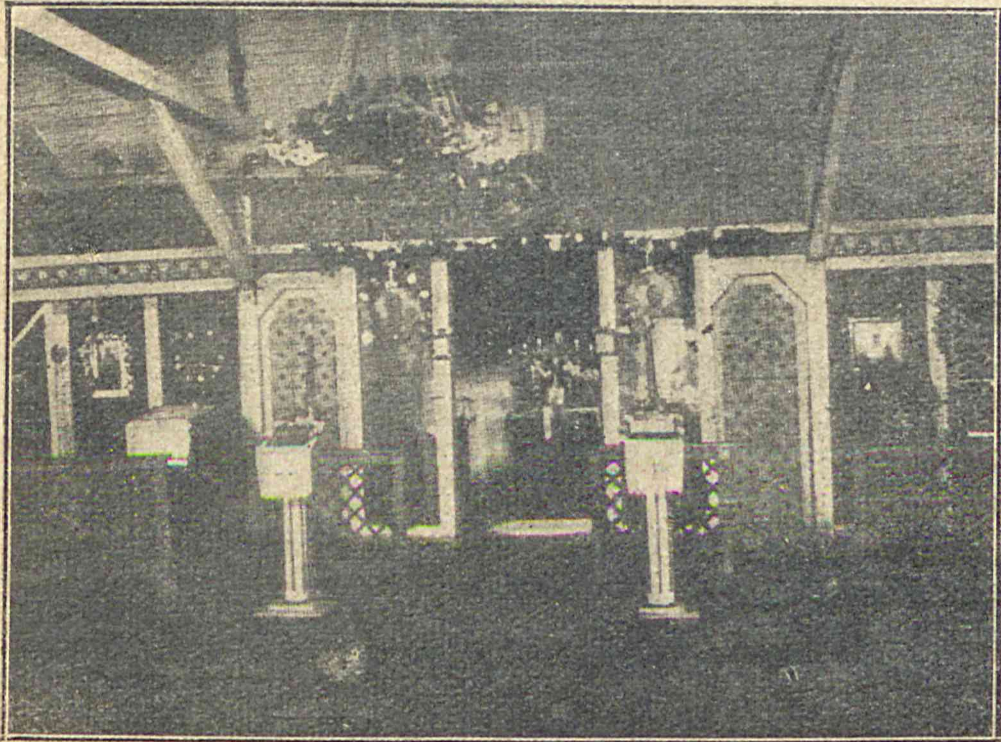
Przedstawiciel Ukraińskiej Republiki Ludowej w Rumunji, jeden z najwybitniejszych ukraińskich działaczy, prof. K. Macijewicz, przygotował do druku obszerną pracę o współczesnym stanie sprawy ukraińskiej. Przytaczamy z niej w skróceniu ustęp, dotyczący emigracji.

Porównywując nastroje i prądy emigracyjne z przed kilku lat, należy stwierdzić, iż dokonała się w łonie całej emigracji ukraińskiej, bez względu na poszczególne ugrupowania, gruntowna praca myśli, której wynik można wyrazić w jednem zdaniu: Dziś już zrozumieliśmy wszyscy, że państwo powstaje nie z głośnego frazesu, nie z przypadkowej pomocy obcych mocarstw, mających na oku swe własne cele, nie z porywu, nawet najbardziej bohaterskiego, drobnych grup, lecz wyrasta ze świadomości narodowej mas i dźwiga się długoletnią i uporczywą pracą nad wytworzeniem z tych mas—warstwy narodowo czynnej, tego najcenniejszego elementu dla twórczości państwowej.

Dzięki temu ustało tak charakterystyczne dla początkowego okresu emigracji gorączkowe miotanie się i szukanie coraz to nowych orjentacji i koncepcji politycznych, ucichł rozgwar namiętnych sporów i porachunków, a zarazem zmniejszyła się znacznie ilość zwalczających się wzajem organizacji i ugrupowań. Nastąpił zwrot ku pracy spokojniejszej, obliczonej na dłuższą metę i dającej pole do wzajemnego porozumienia i konsolidacji sił.

Najliczniejszy i najlepiej zorganizowany odłam emigracji stanowi t. zw. grupa U. N. R. (Ukraińska Narodnia Respublika). Zalicza się do niej prawie wszystka emigracja, przebywająca w Polsce, Rumunji, Bułgarji, a także znaczna większość emigracji w Czechosłowacji (z wyjątkiem grupującej się dokoła Komitetu Obywatelskiego). Grupa U. N. R. posiada swoje ogniska również we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Austrji, Turcji, na Węgrzech. Pod względem organizacyjnym zachowała ona i dotąd cechy aparatu państwowego, skupia się bowiem dokoła ostatniego rządu, który przed czterema laty zmuszony był opuścić Ukrainę. Pod względem ideowym jest to grupa najbardziej zdecydowanych niepodległościowców, uznających za niezbędne pielęgnowanie w całej czystości tradycji państwowości ukraińskiej w tej jej postaci, w jakiej powstała w ostatnich czasach dzięki wysiłkom ukraińskiej inteligencji wszystkich kierunków. Grupa ta, zdając sobie sprawę z idealnego jeno w dzisiejszych

Z obozu dla internowanych w Kaliszu.



Cerkiew urządzona przez internowanych.



Pracownia krawiecka w obozie kaliskim.

warunkach znaczenia tego faktu, z jego poniekąd symbolicznego charakteru, przypisuje mu jednak pierwszorzędną wagę w sprawie obrony i zrealizowania idei niepodległości Ukrainy.

Fakty stałego i systematycznego nacisku na tę właśnie grupę ze strony sowieckiej dyplomacji, nieustanna polemika z nią w bolszewickich notach i prasie urzędowej świadczą, że władze dzisiejszych okupantów są bardzo zaniepokojone istnieniem właśnie tej grupy ukraińskiej emigracji. Ponieważ bolszewicy nie są zbyt pewni co do trwałości swego panowania na Ukrainie, przeto samo istnienie bardziej prawowitego pretendenta do władzy w tym kraju jest czynnikiem znacznie ułatwiającym walkę praktyczną na miejscu o różne ustępstwa i ulgi w dziedzinie życia narodowego.

W każdem prawie większem ognisku życia politycznego na Zachodzie zachowały się nieduże ośrodki — resztki dawnych misji Ukr. Republiki Ludowej, — które i dziś usiłują utrzymać stosunki polityczne, wpływać na zagraniczną prasę w kierunku zaciekawiania sprawą ukraińską, organizują instytucje, mające na celu propagowanie idei państwowości ukraińskiej.

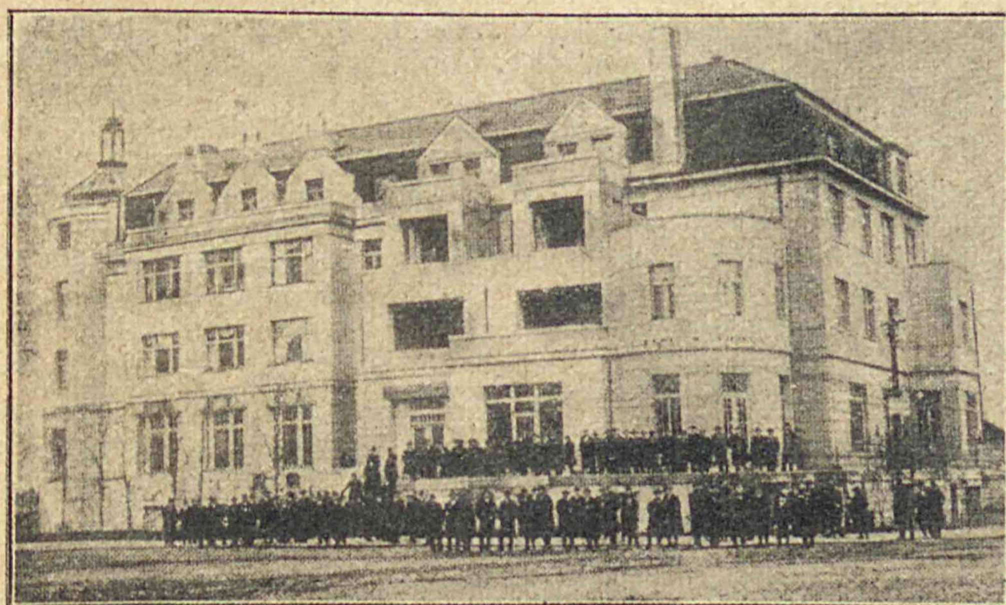
Gdzieniegdzie ocalały nawet i dawne konsulaty ukraińskie, jak np. na Węgrzech, w Rumunji, Bułgarji, Francji, Belgji, w Gdańsku; dzięki nim Ukrainiec może zawsze otrzymać ukraiński paszport, jako dowód swej narodowej przynależności.

Druga grupa emigracji skupia się dokoła Praskiego Komitetu Obywatelskiego (Hromadskij Komitet), którego organem jest miesięcznik „Nowa Ukraina" (redagowany przez M. Szapowała i W. Winniczenkę). O ile można sądzić z posiadanych przez nas wiadomości, grupka ta, zresztą dość nieliczna, żadnej działalności poza granicami czeskiej emigracji nie prowadzi i nie utrzymuje stosunków z krajem. Nie prowadzi również pracy organizacyjnej wśród samej emigracji, jakgdyby umyślnie chciała się zamknąć w ścisłem kółku ludzi. Natomiast rozwija szeroką działalność w dziedzinie kulturalnooświatowej: tu grupa czeska dokonała wielkiego dzieła, którego doniosłości dla sprawy narodowej nie zmniejszą narzekania ani na jej ciasno-grupowy charakter, ani na jej stronniczość, jak np. w odmawianiu stypendjów osobom orjentacji niepodległościowej, lub w tendencyjnem oświetlaniu przed rządem czeskim działalności poszczególnych organizacji emigranckich oraz jednostek. Na polu kulturalno-narodowem grupa ta z całej emigracji położyła niewątpliwie największe zasługi, podkreślając w swej pracy stale pierwiastek swoiście narodowy. Dzięki temu czesi, którzy dotąd nie odróżniali ukraińców od rosjan, dziś zdają sobie dobrze sprawę z odrębności tych dwu narodów*).

---

*) W Czechach stworzony został przy pomocy rządu czeskiego wolny Uniwersytet Ukraiński, ponadto Akademja Rolnicza w Podiebradach, gdzie kształci się około tysiąca z grupy U. N. R. Wreszcie Instytut pedagogiczny w Pradze i przy nim średnia szkoła ukraińska. Każdy student ukr. otrzymuje od rządu czeskiego stypendjum 600 kor. czes. miesięcznie.

Ukraińska Akademja Rolnicza w Podjebradach.



Gmach Akademji Ukr. w Podjebradach.



Uczniowie przy pracy w laboratorjum bakterjologicznem.

Z kolei zatrzymać się wypada jeszcze na grupie ukraińskich monarchistów. Acz-kolwiek niezbyt liczni, posiadają jednak swoją organizację, której organem jest nieperjodyczne, poważnie prowadzone czasopismo „Chliborobska Ukraina", broniące i uzasadniające ideę ukraińskiej monarchji. Akcji politycznej grupa ta nie prowadzi, chociaż od czasu do czasu poszczególni jej działacze próbują nawiązywać to z rosyjskimi, to z niemieckimi, to z węgierskimi monarchistami jakieś pertraktacje, z których jednak żadnych konkretnych wyników, jak dotąd, nie widać. Stosunków z Ukrainą grupa ta nie ma, akcji żadnej w kraju nie prowadzi, nie posiada tam bowiem wcale zwolenników. Miejscowe ich tak zw. chliborobskie grupki, składające się z bardzo uczciwych i przyzwoitych ludzi, współpracują przeważnie z niepodległościowcami (U. N. R.), jakkolwiek formalnie się z nimi nie godzą.

Więcej energji i zdolności do życia przejawia drobna grupka, która się oddzieliła od monarchistów ukraińskich pod wodzą Połtawca-Ostranicy. Ideologja jej, uzasadniana w czasopiśmie „Kozak Ukraiński", jest dziwaczną mieszaniną antysemityzmu, nienawiści do socjalistów, faszyzmu i wysuwania dyktatury narodowej jako metody ratowania Ukrainy; ponadto podkreślana jest stale konieczność tworzenia narodowego wojska.

Prócz powyżej wyszczególnionych grup istnieją na emigracji jeszcze resztki dawnych ukraińskich partji politycznych. Życie wszakże partyjne, pozbawione stałego i bezpośredniego związku z masą ludową, jest nie do pomyślenia, to też zamyka się ono w ciasnych i zamkniętych kółkach dawnych leaderów i powoli zamiera. *Prof. K. Macijewicz.*

* * *

Do ogólnej charakterystyki emigracji prof. Macijewicza dodać winniśmy garść wiadomości, dotyczących najliczniejszego odłamu emigracji ukr., przebywającego w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Jesienią 1920 r. przekroczyło granicę polską około 30 tysięcy emigrantów, w tej liczbie 15 tysięcy wojska, które broniło przed bolszewikami 140 kilometrowego odcinka frontu polskiego nad Dniestrem. Ze względu na rozpoczęte pertraktacje pokojowe sojusznicze to wojsko zostało internowane w kilku obozach. W ciągu czterech lat obozy zostały stopniowo zlikwidowane. Dziś pozostał jeszcze tylko obóz w Kaliszu, liczący około 2 tysięcy ludzi, w tem do 200 inwalidów, około 500 kobiet i dzieci. Reszta wyemigrowała do Czechosłowacji i Francji, lub rozeszła się partjami na roboty w Polsce (budowa dróg i kolei, roboty leśne, rolne i t. p.*). Około 700 żołnierzy skorzystało w październiku r. z. z „amnestji" bolszewickiej (z tych 27 zostało rozstrzelanych, reszta wcielona do czerwonej armji).

Przez cały czas istnienia obozów prowadziła się w nich praca oświatowa: istniały szkoły — realna, filologiczna, szkoła harcerzy (dziś w Czechach), kursy dla analfabetów, stowarzyszenia religijne i t. p. Wychodziło z pod ręcznej prasy około 11 czasopism, wydano sporo książek i podręczników.

Prócz b. wojskowych emigracja ukr. liczy jeszcze 67 studentów w wyższych uczelniach polskich w Warszawie i 12 w Krakowie. Zorganizowani są w „Studencką Hromadę". Są to resztki, gdyż około 800 wyjechało do Czech i do Niemiec, wskutek ciężkich warunków bytowania i po przerwaniu zapomóg, udzielanych przez rząd polski.

Centralną organizacją emigracji jest Centralny Komitet Ukraiński w Warszawie, posiadający statut, zatwierdzony przez Min. Spr. Wewn., wybrany na zjeździe przedstawicieli emigracji w sierpniu roku ub. *St. S.*

*) Gdzie są eksploatowani przez przedsiębiorców dzięki ograniczeniu swobody wyboru miejsca i pracy.

Pomoc emigrantom - ukraińcom.

Emigracja ukraińska w Polsce przeżywa ciężkie chwile. Obozy dla internowanych Ukraińców ulegają likwidacji. Wszystkim tym ludziom, wśród których wielu ma rodziny, trzeba dać pracę, inwalidów, niezdolnych do normalnej pracy, trzeba otoczyć opieką i ulżyć ich smutnemu losowi. W Polsce pozatem na wyższych uczelniach studjuj ewielu studentów ukraińców, którzy, wówczas gdy rząd czeski każdemu ukraińskiemu studentowi, studjującemu w Pradze, wypłaca miesięcznie 600 kor. czes. stypendjum, u nas muszą zarabiać na życie ciężką pracą fizyczną, ładując wagony, nosząc cegły i t.d.

Nikt tak dobrze, jak naród polski, nie wie, jak ciężkim jest los emigranta politycznego. Dlatego też dziś, gdy rząd ze względów oszczędnościowych przestaje dawać pomoc, z którą dotychczas przychodził, łożąc wielkie sumy na utrzymanie obozów, obowiązkiem samego społeczeństwa jest przyjść z wydatną i serdeczną pomocą emigracji ukraińskiej.

W imię pięknych i wzniosłych tradycyj Emigracji Polskiej, grono Polaków zawiązało „Towarzystwo Pomocy Emigrantom Ukraińcom" w Polsce, którego statut został zatwierdzony przez Min. Spr. Wew.

Na odbytem organizacyjnem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa zostali wybrani do Rady: poseł N. Barlicki, A. Babiański, poseł J. Dąbski, poseł J. Dębski, St. Dziewulski, W. Hanicki, poseł J. Kosmowska, prof. W. Kamieniecki, S. Ludkiewicz, Dr. A. Natanson, Z. Nagórski, senator Z. Nowicki, Dr. R. Radziwiłłowicz, poseł St. Thugutt, poseł L. Waszkiewicz, L. Wasilewski, senator J. Woźnicki, poseł B. Ziemięcki.

W skład Zarządu Towarzystwa wchodzą pp. Artur Śliwiński, Zyg. Chmielewski, T. Hołówko, T. Kruk-Strzelecki, A. Skwarczyński, St. Stempowski, W. Szumański, L. Tołłoczko, T. Zagórski.

Inicjatywa Towarzystwa Pomocy Emigrantom Ukraińcom w Polsce niewątpliwie znajdzie życzliwy i powszechny oddźwięk w społeczeństwie polskiem, gdyż idzie w ślady najpiękniejszych tradycyj polskiej myśli politycznej i kulturalnej. Gorąca odezwa, wydana przez Zarząd, wzywa wszystkich, co uznają wagę wszczętej przez Towarzystwo akcji, aby zapisywali się na jego członków, składali ofiary zarówno pieniężne, jak i w naturze (ubrania, bielizna, obuwie, pomoce szkolne i t. d.).

Członkiem Towarzystwa może zostać każdy pełnoletni obywatel. Wpisowe wynosi 5 złp. i co najmniej 1 złp. miesięcznej składki.

Biuro Zarządu Towarzystwa mieści się w Warszawie, ul. Szpitalna 1, II piętro, tel. 295 67, i czynne jest we wtorki i piątki od godz. 5—6 pp.

Trybuna Ukrainy.

W Polsce wychodzi czasopismo emigracji ukraińskiej pt. „Trybuna Ukrainy". Czasopismo to jest ciekawe z tego względu, iż zawiera tony w stosunku do narodu polskiego życzliwe. Informuje o kierunkach politycznych, kulturalnych i warunkach życiowych tak wśród uchodźtwa, jak i nad Dnieprem. Na czoło emigracji wysuwa się obecnie kolonja ukraińska w Pradze. Rząd czeski stworzył różne stypendja na cele oświatowe dla Ukraińców, pozwolił na otworzenie uniwersytetu, popiera tendencje indywidualistyczno-polityczne. Bardzo ciekawy jest artykuł p. Salikowskiego pt.: Na historycznem rozdrożu" (Na istoricznim rozdoriżżiu). Artykuł ten omawia książki: Dr. Wasilja Panejka i dr. Dmitra Doncowa. Dr. Panejko jest zwolennikiem Rosji i zaklina swoich rodaków do wierności jej sztandarom, dr. Doncow zaś całą przyszłość Ukrainy pragnąłby oprzeć o zachód i o Polskę. Argumentacja tych dwóch wybitnych intellektualistów sprowadza się do rozumowań teoretycznych. Jak dotychczas, problem ukraiński pozostaje w sferze teorji na terenie federacji bolszewicko ukraińskiej jest on kwestją tembardziej abstrakcyjną. Fakt ten niewiele mówi dr. Panejce. Twierdzi on nawet, że orjentacja prorosyjska nie jest taktyką, lecz absolutną zasadą. Dr. Doncow mówi zaś:

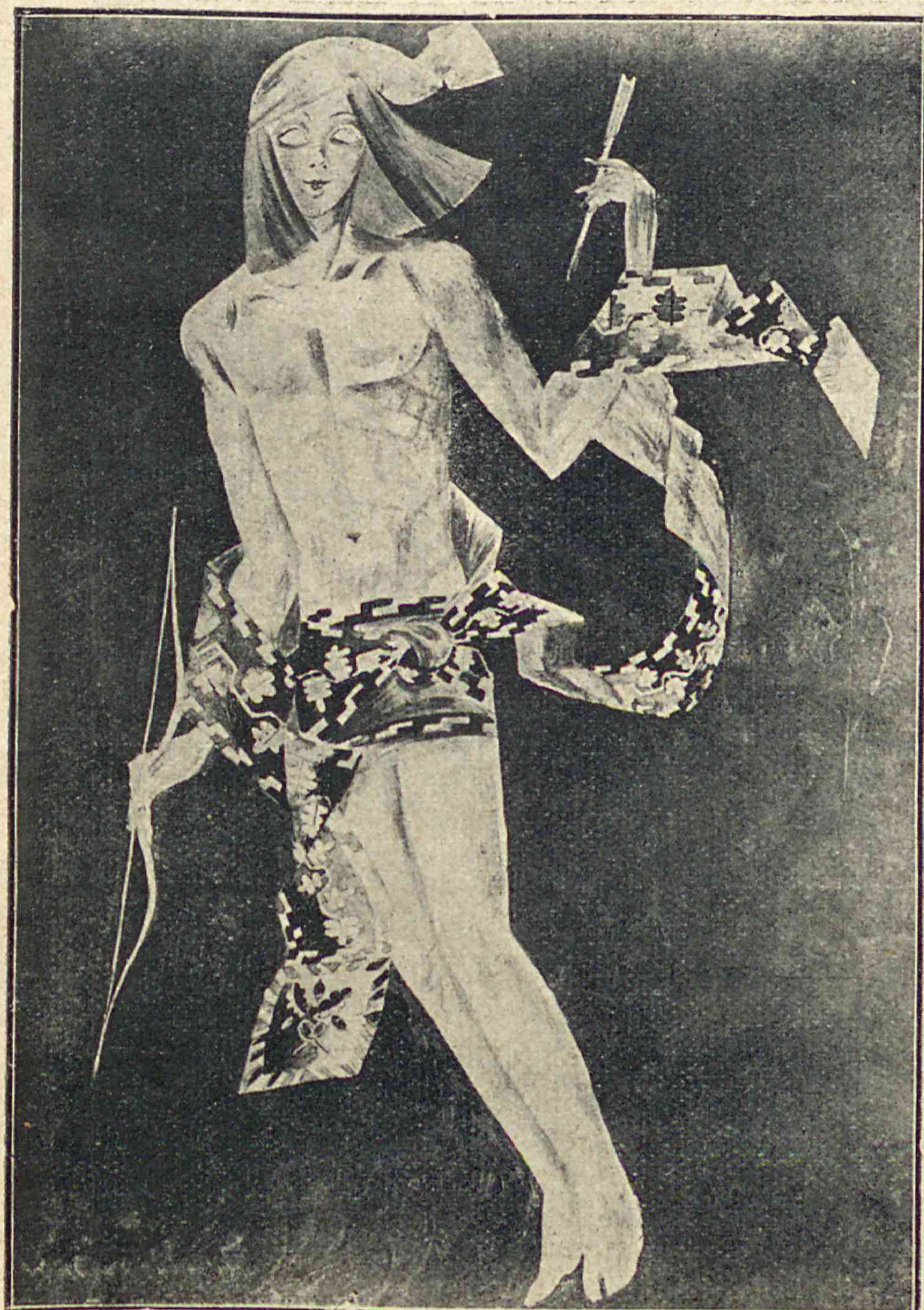
„Jak dla Irlandji walka z Wielką Brytanją, jak dla serbów i bułgarów aż do 1912 r. walka z Turcją, tak walka z Rosją jest naszym ideałem kolektywnym. Ideał ten dyktuje nam tradycja historyczna, położenie geograficzne i ta specjalna rola, jaką przeznaczono nam odegrać".

„Trybuna Ukrainy" daje pozatem cały szereg artykułów informacyjnych na tematy literackie, historyczne, ekonomiczne i socjalne. Posiada też bogaty dział kroniki z emigracji i odzwierciadla wszystkie dążenia i kierunki w myśli emigracyjnej ukraińskiej. Współpracownikami „Trybuny Ukrainy" są wszyscy wybitni emigranci, znajdujący się w Polsce, jak i w Czechach, Rumunji, Niemczech, Jugosławji. Redakcja tego czasopisma znajduje się w Warszawie, ulica Opaczewska 44 (Ochota). „Trybunę Ukrainy" podpisuje p. Salikowski.

Pismo to jest bardzo interesujące dla każdego polskiego polityka, literata, publicysty i świadomego obywatela: daje podstawę do orjentowania się w sprawie ukraińskiej.



Z. Kamiński „Rzym" (Litografja).



Marja Berezowska „Bubek".

„Lasy płonące".

(Feljeton literacki)

Przeczytawszy feljeton mój o literatach,
którzy o adamowych myślą dzisiaj szatach,
władze odpowiedziały cytatą uczoną,
mówiąc: „Nie czas żałować róż, gdy lasy płoną!"
Jedyna to cytata z wieszczów, którą władze
znają i bardzo często mają na uwadze.
Nieszczęśliwy Juljuszu! gdybyś o tem wiedział,
pewniebyś nieopatrznie tego nie powiedział...
Gdyby wierzyć tym słowom z romantycznych czasów,
w Polsce naszej nie byłoby już dawno lasów,
gdyż pożar trwa chronicznie...
Oddać więc należy
wszystkie lasy Anglikom na wzór Białowieży,
bowiem i tak pochłoną je wkrótce płomienie,
bowiem i tak doszczętne czeka je zniszczenie,
z którego tylko popiół zostanie i sadze...
Lecz czy wówczas żałować róż rozpoczną władze?

JULJAN EJSMOND.

Prezydent Rzplitej w pomorskiej Brodnicy.



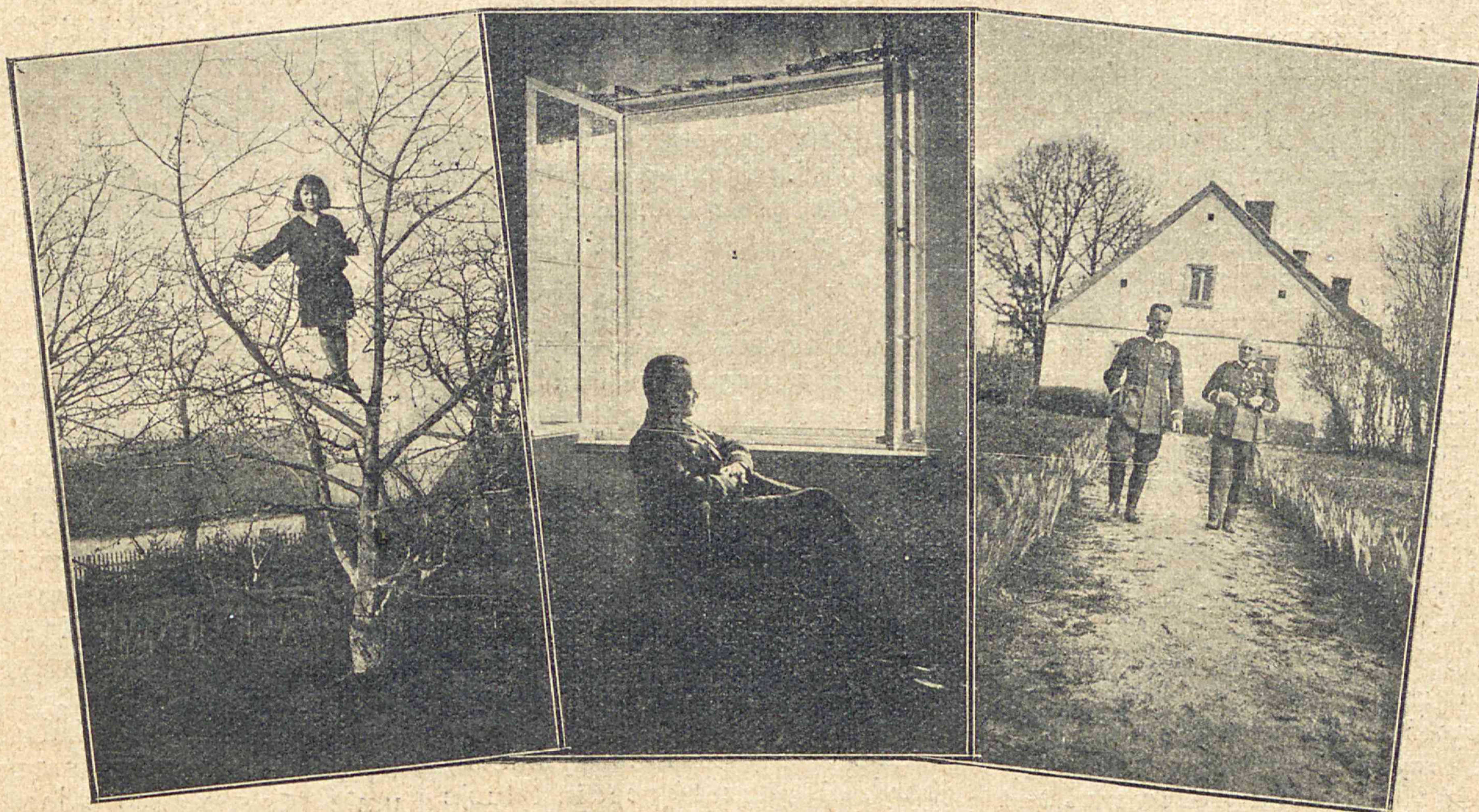
Bankiet na cześć Prez. Wojciechowskiego, wydany przez władze miejskie.

Uroczyste odebranie przysięgi na nowopoświęcony przez ks. bisk. Galla w obecności Prezydenta Państwa sztandar 67 płk.

Fot. W. Wojacki z Bydgoszczy.

Z pobytu ministra spr. wojsk. p. Sikorskiego na Pomorzu.

Dzień odpoczynku w Parkaniach.

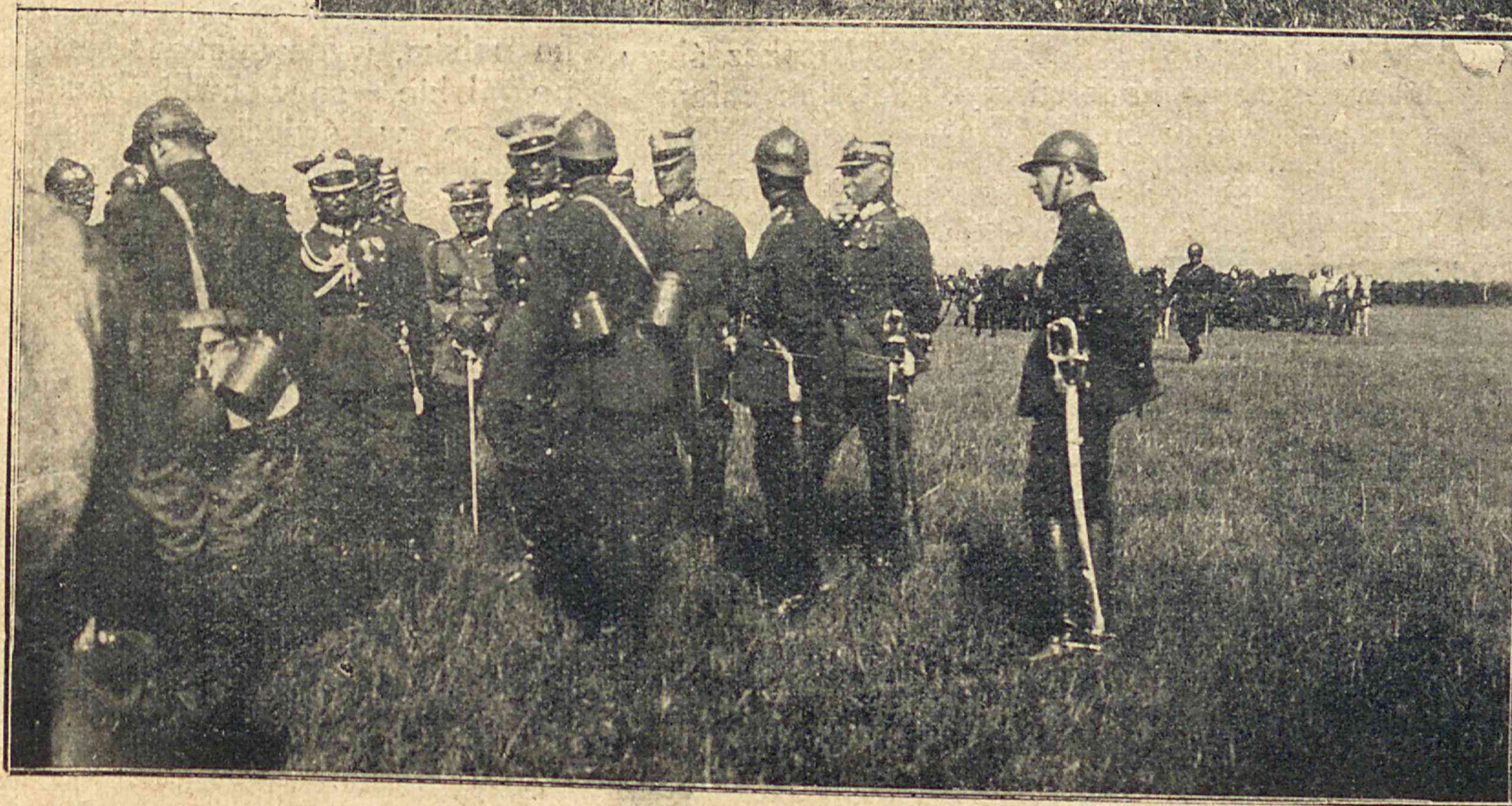


Panna Zosia Sikorska. U siebie. Konferencja z gen. Skierskim insp. armji.

PRZEGLĄD WOJSK.



Min. Sikorski odbiera raport dowódcy garnizonu w Grudziądzu.



Rewja pułku ułanów grudziądzkich.

(Fotografje użyczone Red. „Świata" przez p. podpułk. Kukowskiego).

Z TYGODNIA.

Odszedł na zawsze człowiek, w Warszawie bardzo znany, ceniony i lubiany. O ś. p. Konradzie Olchowiczu można było powiedzieć, że nie miał wrogów. Nawet w tych kołach, które nie godziły się z kierunkiem politycznym „Kurjera Warszawskiego", cieszył się sympatją. Zawdzięczał to taktowi, pogodzie duchowej, ustalonej równowadze umysłu. Było w nim poczucie sprawiedliwości i dobra wola. Nie było źdźbła nienawiści. Dalekim był od tych metod, które człowieka innych przekonań każą nazywać złoczyńcą, które w walce imają się wszelkich środków.

Ś. p. Konrad Olchowicz znał świetnie Warszawę. Ludzi i stosunki. Ta znajomość pozwalała mu orjentować się szybko w każdej sytuacji. Przytem posiadał niewątpliwą zdolność wyczuwania prądów myślowych tych sfer, które stanowią masę czytelników „Kurjera Warszawskiego". Pod jego kierownictwem dziennik ten był zawsze w zgodzie ze swymi czytelnikami. W trudnych, zmąconych burzą światową czasach, zadanie było niebezpieczne! Umiar i oględność, które cechowały umysłowość ś. p. Olchowicza, pozwoliły mu wywiązać się doskonale z zadania.

Jaki to piękny — u nas rzadki — dar, — życzliwość w stosunku do ludzi! Dar, który pozwala widzieć w ludziach przedewszystkiem to, co jest dobrem, dodatniem, godnem uznania! Ten dar był szlachetną właściwością nieboszczyka. Niech Mu ziemia lekką będzie!

Francuz, patrząc na afisze naszych teatrów, ucieszyłby się. — Oto tryumf literatury francuskiej! W pięciu teatrach dramatycznych warszawskich grają jednocześnie komedje paryskie: w Rozmaitościach „Ścieżki Cnoty", w Polskim — „Miłość Czuwa", w Komedji — „Małżeństwo Fredeny", w Małym — „Knocka", w Letnim — „Dwóch mężów pani Marty". Czy Teatry dramatyczne w Warszawie są polskiemi? Czy dla ich charakteru narodowego wystarcza, że rozbrzmiewa w nich mowa polska? I drugie pytanie: Czy warto czynić jakiekolwiek ofiary na podtrzymywanie teatru cudzoziemskiego w Polsce?..

Bo gdybyż to były arcydzieła, mogące przyczynić się do rozwoju kultury narodowej! Ale nie. Wszystkie te sztuki, to, lepsze lub gorsze, lekkie komedyjki, których wyłącznym celem jest zabawienie publiczności.

Podobno wszystkie teatry „bardzo źle idą". Mamy-ż się dręczyć, że swywolny teatr francuski w Polsce nie znajduje większego powodzenia?

Mieszkałem w Wiedniu, gdy pierwszy raz urządzono tam „kwiatek". Pomysł był znakomity. W piękny dzień wiosenny wyległo na ulice kilkanaście setek młodych pań. Ofiarowywały każdemu przechodniowi jakiś kwiat, umacniały go same w butonierce. Każdy był rad z tego podarku, każdy — hrabia czy robotnik — sięgał ochoczo do kieszeni, składał datek według swych środków... Zebrano tego dnia olbrzymią sumę. Rozdzielono ją między najbardziej potrzebujące instytucje dobroczynne.

W ten sam sposób zorganizowany był pierwszy „kwiatek" w Warszawie. Powiódł się świetnie. Niektóre z pań przyniosły wieczorem worki pełne złota.

To powodzenie okazało się śmiertelnym wrogiem genjalnego pomysłu. Wnet zaczęły się mnożyć dni „kwiatka".

Wypaczona została zasadnicza idea „kwiatka", jako święta wiosny, które raz tylko w roku można obchodzić.

Teraz każda instytucja filantropijna na „kwiatku" chciała opierać swój budżet. Prawdziwe kwiaty zastąpiono brzydkiemi sztucznemi. I tego było wkrótce za wiele. Zaczęto poprostu drukować małe kwitki, podobne do znaczków, jakie komornik zostawia na sprzętach. Nieszczęśliwy przechodzień wyglądał, jak zafantowany mebel.

Dziś doszło do tego, że nie ma dnia ani godziny, w której nieszczęśliwy przechodzień nie byłby w Warszawie molestowany i napastowany przez równie nieszczęśliwe damy. Przepadła niepowrotnie beztroska przechadzka po ulicach stolicy. Co chwila zatrzymuje cię obleśny uśmiech, wyciągnięta ręka ze szpetnym kwitkiem. Przerwie ci poufną z przyjacielem pogawędę, zmrozi flirt radosny, z nieoczekiwanego spotkania fortunnie wynikły. W słotny dzień jesienny czy w mroźny ranek zimowy musisz rozpinać paltot lub futro, grzebać zmarzniętemi palcami w pugilaresie. Nie wiesz, na co dajesz, komu dajesz. Ta ustawiczna żebranina staje się istotną plagą. Sięga wszędzie, — do teatru, do kinematografu, do kawiarni i do restauracji, na wyścigi. Zaiste, czas skończyć z tą codzienną plagą. Szkoda dobrego pomysłu!

Pp. rzeźników warszawskich spotkała szpetna kompromitacja. Zmówili się, zamknęli jatki, — sądząc, że w ten sposób wymuszą wyższe ceny. Ludność stolicy została z dnia na dzień pozbawioną mięsa. Tym razem jednak władze rządowe ekazały należytą energję. Śmietanka rzeźników, najdostojniejsi dygnitarze cechowi i ich sławetni towarzysze, znaleźli się pod kluczem. Wyeksmitowano ich penaty z lokali miejskich na targowiskach. Energiczna akcja p. Komisarza rządu spotkała się z powszechnym aplauzem. Ogół ma już dość zakusów paskarskich. Nadszedł okres wytężonej, mozolnej pracy. Kto nie umie czy nie chce zdobyć się na wysiłek pracy i pomysłowości, ten staje się jemiołą, żywiącą się kosztem soków wielkiego drzewa.

Cała wytwórczość i cały handel nasz domagają się bacznej i ścisłej rewizji. Polska produkcja zbyt jest droga, pośrednictwo nadto skomplikowane i kosztowne. Zarówno przemysłowiec i robotnik, jak kupiec szli po linji najlżejszego oporu. Chronicznie i skwapliwie podwyższali ceny, nie troszcząc się zgołe o nabywcę. Te rozkoszne dni Aranżuezu minęły. Wszyscy — i każdy oddzielnie — muszą to zrozumieć. Inaczej całemu przemysłowi, całej wytwórczości naszej grozi upadek. Czy wiecie, że już czynione są zabiegi celem drukowania książek polskich w Niemczech? Czy to nie absurd? Książka polska, wydawnictwa perjodyczne polskie, — są w chwili obecnej najdroższe w świecie. Towary włókiennicze łódzkie kosztują o 35% drożej niż sprowadzone do Polski takież towary czeskie. Nie tyle cena, ile słaba wydajność pracy czyni polskiego robotnika zbyt drogim. Każdy rozumny obywatel musi pragnąć, aby robotnik polski osiągnął możliwy dobrobyt, aby warunki jego życia były najpomyślniejsze. Lecz jedno i drugie da się zdobyć jedynie przez zwiększony wysiłek.

W wagonie kolejki między Skolimowem a Konstancinem. Dwie wytwornie ubrane panie. Konduktor pyta o bilety.

— Nie mamy. Czy to trzeba

koniecznie płacić, za taki mały kawałek drogi?

Konduktor z uśmiechem.

— Trzeba.

— Jedna z dam wyjmuje banknot.

— To niech pan weźmie. Ale niech pan nam nie daje biletów. Lepiej żeby pan zarobił.

Nie mogłem wytrzymać i wtrącam pytanie.

— A gdybym poradził konduktorowi, żeby wyciągnął pani pieniądze z jej torebki, co by pani powiedziała?

Na to dama.

— Ja, proszę pana, zawsze to samo to robię z konduktorami w tramwajach. To są biedni ludzie.

Więc zwróciłem się do konduktora, który tymczasem już wręczył bilety.

— Panie konduktorze! Właściwie powinienby pan zaskarżyć tę panią o obrazę, bo namawiała pana do kradzieży. Błagam pana, niech pan tego zaniecha. Widzi pan przecież, że ona nie wie, co czyni...

Litościwe panie odwróciły się odemnie ze wstrętem. Lecz pociąg już wjeżdżał na wszytą w zieleń stację konstancińską. *skrz.*

Za zgodą marszałków Sejmu i Senatu i pod protektoratem pani marszałkowej Ratajowej Syndykat dziennikarzy warszawskich urządził zabawę w ogrodzie Sejmowym pod cudzoziemską a więc zachęcającą nazwą *Garden Party*. Dochód z zabawy przeznaczono częściowo na budowę Domu Prasy, którego brak naszej stolicy, częściowo na rzecz wdów i sierot po dziennikarzach, których nie brak, niestety, ani w stolicy, ani na prowincji.

Czyż można znaleźć cel szlachetniejszy? A przy tej okazji dać możność ludności Warszawy po raz pierwszy bodaj obejrzenia pięknego parku, zetknięcia się z siedzibą władzy prawodawczej polskiej, zainteresowania się nią! Ludzie, którym by nigdy do głowy nie przyszło pofatygować się na galerję sejmową, aby słuchać nudnych mów, zbiegli się tu tłumnie i mimowoli, wśród zgiełku zabawy, zobaczyli, jak wygląda ten przybytek polityki, w którym decydują się losy kraju. Niema lepszej propagandy od poglądowej. Ani druk, ani żywe słowo nie przekonywują tak, jak własne oczy. Tysiące warszawiaków, którzy w skwarny wieczór czerwcowy znaleźli chłód i zabawę pod rozłożystemi kasztanami, długi czas mile wspominać będą siedzibę parlamentu. Zwłaszcza, że nie nudzili się. Dostarczono im godziwej rozrywki. Muzyka, śpiew, monologi, balet i kino złożyły się na uprzyjemnienie czasu. Cóż w tem zdrożnego?

Ale są typy ponure, które śmiech uważają za bezeceństwo, zabawę za rzecz występną, a wesołość za uchybienie godności ludzkiej. Znaleźli się tacy i wśród posłów, zwłaszcza ludowych. Nie rozróżniając dobrze *Garden Party* od *Labour-Party*, przypuszczali, że to jakaś partyjna impreza, przeciwko nim wymierzona. Inni uważali za ubliżające dla Sejmu urządzenie w jego sąsiedztwie zabawy. Dla nich napuszoność i sztywność oznacza powagę i dostojeństwo.

— Kabaret robią z Sejmu — mówili z oburzeniem, podnosząc rekryminacje przeciwko marszałkom za użyczenie parku. A najgłośniej protestował, a ryczał, a odgrażał się wybraniec ludu, który przed paroma dniami taki djalog prowadził w sali posiedzeń z mówcą, stojącym na trybunie:

— Kłamiesz pan bezczelnie!

— Trzeba być świńtuchem, aby coś podobnego mówić.

— Milcz, bo dostaniesz w mordę.

— Kanalja!

Ten kabaretu z Sejmu nie robił, jeno zwykłą, polską karczmę.

old.

Pierwszy zlot Harcerskiej Chorągwi Śląskiej w Katowicach.



Na I-ym zlocie harcerskim w Katowicach były reprezentowane delegacje z całej Rzeczypospolitej Polskiej. Ilustracja powyższa przedstawia obóz w parku Kościuszki. Fot. St. Pierzchalski.

Lalki polskie w Paryżu.

Lalki p. Lubeckiej.



Od prawej strony do lewej: 1) chłopka polska, 2) rosjanka w kokoszniku, 3) hiszpanka, 4) markiza francuska, 5) turczynka, 6) tancerka wschodnia.

Oprócz pięknych latek p. Łazarskiej paryżanie oglądają od pewnego czasu ciekawe i fantazyjne lalki pani Lubeckiej, które chętnie nabywają wielkie magazyny paryskie, między innemi słynny Poiret. Oto kilka owych wdzięcznych postaci: markizy, chłopki, tancerki wschodnie i zagadkowe hiszpanki w szerokich woalach. Zręczna ręka kobieca i wykwintny gust artystyczny połączyły w nich oryginalność z niewymuszonym wdziękiem. *M. K.*

LATO PARYSKIE.

Po długich dniach pochmurnej, dżdżystej i zimnej wiosny niebo rozpogodziło się nareszcie nad Paryżem i nastąpiły nagłe, przedwczesne upały, przerywane krótkiemi burzami i obfitemi ulewami. Prawie bez wiosny właściwej, ciepłej i uśmiechniętej, zaczęło się upalne lato. Zaroiło się na ulicach od jasnych sukien i kostjumów, od rozkwieconych kapeluszy, a wśród tych jasnych barw dość poważną rolę grają kolory czerwony i zielony, choć ten ostatni, delikatnie rezedowy, zaczyna już nieco tracić swą zeszłoroczną wziętość. Po wakacjach wielkanocnych wytworna publiczność powróciła znowu do Paryża, rozpoczęła się nowa serja przyjęć, zabaw, premjer etc. etc.

Igrzyska Olimpijskie sprowadziły do Paryża sporą ilość cudzoziemców, jednak nie tak wielką, jakiej się spodziewali tutejsi hotelarze, restauratorzy i wogóle ci, którzy najwięcej zarabiają na cudzoziemcach. Doznali oni nawet nieraz dość komicznych a zasłużonych w zupełności rozczarowań. W wielu pensjonatach i hotelach bezceremonialnie wypowiedziano mieszkanie dawnym lokatorom, przeważnie studentom i profesorom francuskim lub cudzoziemskim, dając im do wyboru albo płacenie niebywałych wprost cen, albo usunięcie się z zajmowanego lokalu. Czasem robiono to w sposób dosyć zabawny i smutny zarazem; tak np. w jednej z wytwornych dzielnic Paryża młode małżeństwo, zamieszkujące lokal umeblowany, doczekało się potomka. Natychmiast po powrocie młodej matki z kliniki zjawił się gospodarz domu, prosząc swych lokatorów o opuszczenie lokalu, gdyż podług kontraktu nie wolno im mieć ani psów ani dzieci!...

W innym domu właścicielka zażądała od swych lokatorów opuszczenia mieszkań nieumeblowanych, aby przeistoczyć swój dom w „chambres garnies" dla cudzoziemców. W jeszcze innym hotelu profesor cudzoziemiec otrzymał propozycję opuszczenia swego bardzo skromnego pokoju, lub opłacania go po... 100 franków dziennie!... Wkrótce jednak okazało się, że lokali dla cudzoziemców było więcej, niż cudzoziemców i że ci, którzy przebrali miarę, znaleźli się w posiadaniu pustych mieszkań.

Również ceny artykułów spożywczych raczej spadły, niż się podniosły i mimo chwilowego strajku kucharzy restauracyjnych, żadna z restauracji nie podwyższyła swych cen.

Artystyczny świat paryski żegnał z prawdziwym żalem zamykający się teatr Vieux-Colombier. Po długich wysiłkach dyrektor jego p. Jacques Copeau, nie mogąc podołać pracy i kłopotom, zdecydował się zamknąć na czas pewien ten prawie że najoryginalniejszy i najciekawszy teatr. Mała sala była wprawdzie zawsze szczelnie wypełniona, ale rozmiary jej były zbyt szczupłe, ceny zbyt niskie — a p. Copeau podnosić ich nie chciał, wiedząc, że do teatru jego uczęszcza wyborowa lecz nie zawsze zamożna publiczność. Więc nawet przysłowiowe „związanie końca z końcem" przedstawiało niesłychane trudności. Prasa paryska jednogłośnie opłakuje zamknięcie teatru Vieux-Colombier i pomieszcza entuzjastyczne artykuły o panu Jacques Copeau, dodając zresztą, że dyrektor wcale nie uważa swej sprawy za przegraną i ma nadzieję niedługo wznowić działalność.

Skoro mowa o teatrze, warto wspomnieć mimochodem o ostatnim skandalu teatralnym, którym żywo zajmują się obecnie paryżanie: kasjer główny Opery komicznej okradał systematycznie od pewnego czasu kasę. Chociaż nikt nie wykrył kradzieży—suma jej dochodzi 500.000 fr.—p Picard sam się przyznał i wówczas odkryto z podziwem, że ów idealny urzędnik i głowa rodziny wiódł bardzo wesoły żywot poza domem i teatrem. Wtedy poczciwy, dobroduszny stary jegomość zamieniał się w odmłodzonego i wybornie ucharakteryzowanego eleganta i w nowej postaci bawił się doskonale, niepoznawany przez nikogo ze swych znajomych. Istna bajka z „Tysiąca i jednej nocy".

Jeżeli balety rosyjskie sprzykrzyły się już Paryżanom, którzy zarzucają im, że straciły dawną oryginalność, to muzyka cieszy się zawsze powodzeniem w Paryżu. Na koncertach w teatrze Champs-Elysées, dyrygowanych przez słynnego Amerykanina, Waltera Damrosch, ścisk szalony. Bilety, nawiasem mówiąc, bardzo drogie, rozkupione zawczasu. Stare damy, Amerykanki, istny bicz boży dla kasjerek, po tysiąc razy sprawdzają każde miejsce, naradzają się, namyślają, ku wściekłemu niemal oburzeniu oczekujących za niemi w „ogonku" Francuzek i Francuzów, ale koniec końcem płacą i biorą najdroższe miejsca. Duża reklama poprzedziła zresztą te koncerty Damrosch'a.

Bez reklamy, ale z wielkiem powodzeniem odbyły się w maju dwa koncerty Wandy Landowskiej ze współudziałem Marji Barrientos, śpiewaczki hiszpańskiej. Sławna artystka polska trzyma zawsze słuchaczy paryskich pod czarem swej gry. Szlachetna stylowa postać p. Landowskiej w czerni, owiana urokiem melancholji, jest zadziwiająco popularna w tym ruchliwym, zmiennym Paryżu, gdzie codzień niemal nowa „sława" mówi do wczorajszej: *„ôte-toi que je m'y mette"*. Ale dla Wandy Landowskiej „wczoraj" nie istnieje w Paryżu.

Niepodobna też pominąć milczeniem wielkiego koncertu rumuńskiego. Koncert ten, zorganizowany wspólnie przez muzyków rumuńskich i Teatr des Champs-Elysées, składał się prawie w zupełności z młodej muzyki rumuńskiej, a wziął w nim udział słynny skrzypek rumuński, Jerzy Enescu.

Wśród publiczności w pierwszych rzędach zauważyć było można panią Helenę Vacarescu, znaną poetkę i powieściopisarkę, niegdyś serdeczną przyjaciółkę królowej Carmen Sylwy i omal nie narzeczoną królewską. Sen się rozwiał, ale dobrowolna wygnanka, choć nie wraca nigdy do Rumunji, pozostała najgorętszą patrjotką i jej to obecnie rząd rumuński, powierzył misję reprezentowania go wobec Ligi Narodów.

Po koncercie król Ferdynand I zapragnął powinszować powodzenia artystom. Każdy z nich zbliżał się z kolei do monarchy, gdy jednak nastąpiła kolej Jerzego Enescu, sławny skrzypek, roztargniony, zapomniał o ceremonji i pozostał na swem miejscu. Król Ferdynand I naprawił zapomnienie artysty i sam zbliżył się doń z powinszowaniem.

Paryż. *Dr. M. Kasterska.*

BOBBY.

Mowa tu nie o małym foksterjerze, który wabi się Bobby, ani o jakimś złotowłosym chłopczyku, którego imię Robert brzmi pieszczotliwie Bobby, ale o faworycie ogólnym, o Bobbiem, którego w tysiącach egzemplarzy oglądać można na ulicach Londynu. — Bobby jest ogromnego wzrostu, łapy i nogi ma potężne, jest uosobieniem potęgi i siły a zarazem inteligencji, łagodności i rozumu. Bobby, jak go nazywają zwolennicy, „Cop“ albo „Copper“, jak go nazywają złodzieje, którzy są jego przyrodzonymi wrogami, to policjant londyński.

W czarnym pilśniowym hełmie, przepasanym rzemieniem pod brodą, w niepogodę i zimno w krótkiej pelerynce, Bobby stoi poważnie na wszystkich ulicach Londynu i pilnuje porządku. Oprócz swych potężnych rąk, jedyną bronią policjanta londyńskiego jest pałka, ale i ta zwykle spoczywa w owej w rurkę zwiniętej pelerynce, wiszącej u pasa lub złożonej przy najbliższej latarni. Chwile, gdy Bobby użyć musi pałki, należą do najrzadszych; Bobby najczęściej perswazją dosięga celu.

Gdy pytano przybyszów, licznie tego roku zjeżdżających do Londynu na wystawę, co w metropolji angielskiej najbardziej wzbudziło ich podziw, wielu bez wahania odpowiedziało: „Bobby“. Bo i w tym roku właśnie przy owych wspaniałych pochodach ulicznych, przy korowodach królewskich gości Bobby znów zdał egzamin swej doskonałości. Bez krzyku, bez brutalności, bez podniesienia nawet głosu potrafił utrzymać w karbach miljonowe tłumy.

Ale to są wielkie okazje, sposobność publicznego wystąpienia, sposobność dla Scotland Yard pochwalenia się swoim doborowym materjałem, — wszak w szeregach policji londyńskiej są ludzie, którzy posiadają studja uniwersyteckie. By ocenić londyńskiego Bobby, trzeba go obserwować i podziwiać w życiu codziennem. Stańmy tylko na chwilę na roku Hyde Park Corner w godzinach popołudniowych, gdy nieprzerwaną linją ciągną tysiące automobili. Przechodzień stoi zrozpaczony. Niesposób przedostać się nawet na środek, gdzie, jak oaza zbawienia, sterczy wysepka. Wtem w ten chaos automobili wkracza wyprostowana postać, a wyciągnięta ręka w białej rękawiczce daje znak. Zatrzymują się nagle wszystkie wozy, woźnice podają sobie w tył ten sam znak, i przechodzień spokojnie przedostaje się na wysepkę i czeka, aż policjant, obróciwszy się, zatrzyma płynącą po drugiej stronie rzekę powozów. Ale nawet, gdy ruch mniejszy, strwożona staruszka lub niania z wózkiem udają się pod opiekuńcze skrzydła policjanta, który pewną dłonią sam przeprowadza na drugą stronę ulicy. Już małe dzieci mają zaufanie do policjanta i zgubiwszy w parku lub na ulicy rodziców, zdążają do pierwszego z brzegu bobby, który ująwszy je za rączkę, prowadzi pod wskazany adres, lub gdy dziedzi nie zna adresu, na policję gdzie z pewnością zgłoszą się rodzice. Bobby aresztuje pijaka tylko, gdy ten wyprawia awantury; podchmielonego sam odprowadza do domu.

Bobby jest zawsze gotów każdemu dopomóc w potrzebie: udziela najbardziej wyczerpujących objaśnień, przyzywa na żądanie automobil, a gdy stoi w blizkości, pomaga wysiąść lub wsiąść pasażerom. Zna na swojej ulicy wszystkich mieszkańców, zna i stałych przechodniów. Dla każdego ma uprzejmy uśmiech, a każdy też wita go uśmiechem, bo jest on ulubieńcem wszystkich. Nikt oprócz przestępcy nie widzi w nim przedstawiciela groźnej władzy, lecz niezbędnego w życiu przyjaciela.



Przeraźliwy świst piszczałki, leżącej w przedpokoju każdego angielskiego domu, to wezwanie pomocy policji. Na taki sygnał, ze wszystkich okolicznych ulic zdąża na pomoc. Bobby zawsze czuwa. O takcie i łagodności tego wzoru policjanta miałam okazję przekonać się jeszcze przed wojną podczas znanych awantur, urządzanych przez sufrażystki. Przed parlamentem stał kordon policjantów, i trzymając się za ręcę, nie dopuszczał demonstrantek do House of Commons. Do jednego z nich doskakiwała ciągle zacietrzewiona zwolenniczka Womens Suffrage i to uderzała, to znów drapała go po twarzy. On stał niewzruszony. Jeżeli owa panienka w zaciekłości walki zapomniała o tem, że to nie jest zachowanie *lady-like*, on, angielski gentleman, na kobietę ręki nie podniósł.

Policja polska miała instruktorów angielskich. Miejmy nadzieję, że owi instruktorzy przygotowali nam materjał, który bodaj w części potrafi sprostać najidealniejszemu policjantowi świata, londyńskiemu Bobby. *Lucy.*

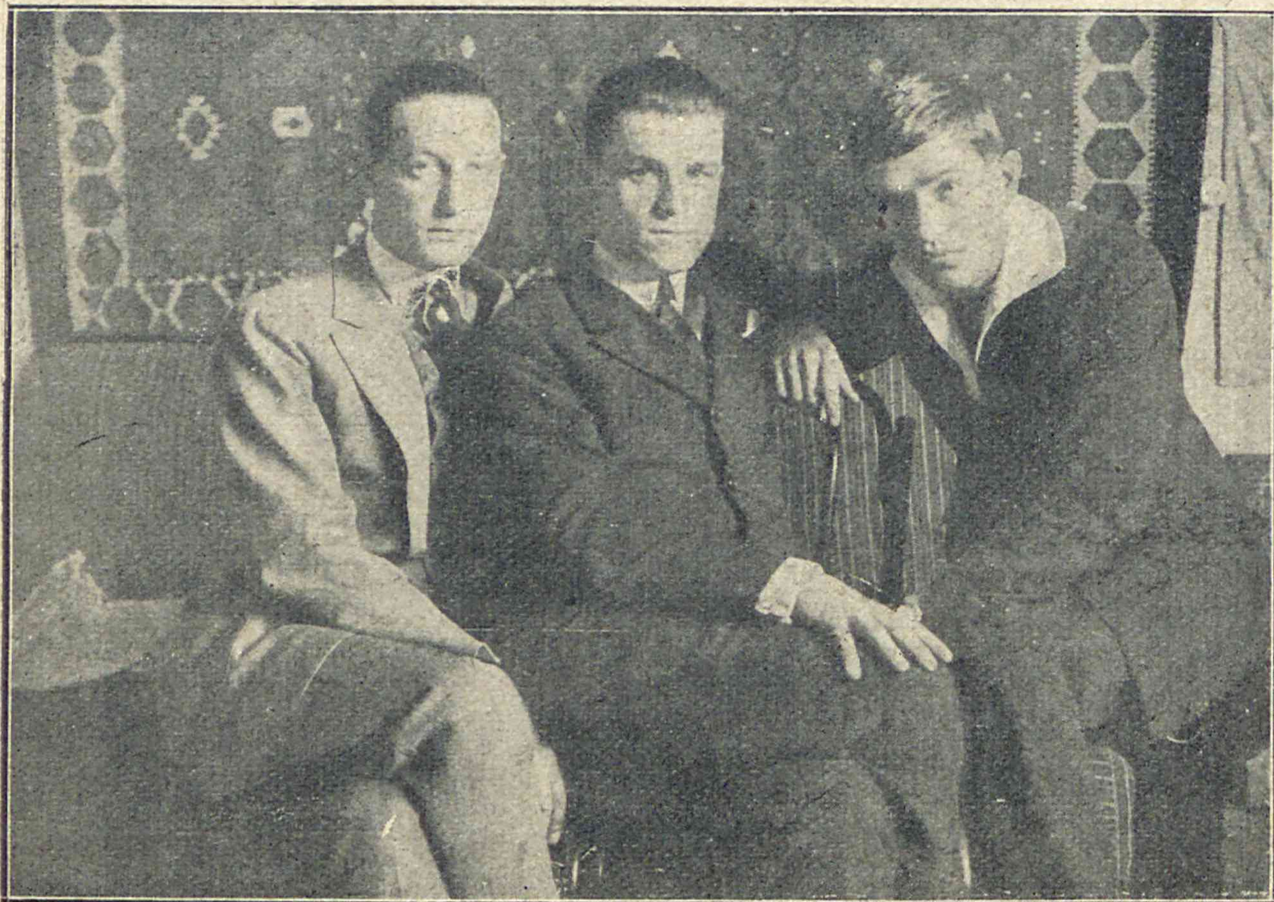
Londyn.

Ekscesarzowa Zyta na wygnaniu



Ekscesarzowa austrjacka Zyta, goszcząca w Hiszpanji, znajduje się w bardzo złych warunkach materjalnych. Dwory hiszpański i angielski rozpoczęły starania, by wzamian za skonfiskowane majątki otrzymała pewną rekompensatę.

Tegoroczni laureaci Konserwatorjum muzycznego w Warszawie.



Adolf Goldfeder (kl. dyr. prof Melcera), Roman Jasiński (kl. prof. Drzewieckiego), Leopold Szpinalski (kl. prof. Turczyńskiego), wszyscy z odznaczeniem.

U SCHYŁKU SEZONU MUZYCZNEGO.

(Filharmonja. Opera. Konserwatorjum. Szkoła im. Chopin'a)

Życie muzyczne Warszawy skupia się około trzech wielkich ośrodków, tj. Filharmonji, Opery i Konserwatorjum wraz z poważną szkołą Tow. Muzycznego im. Chopina. Działalność tych, jak na nasze stosunki wielkich instytucyj należy z końcem sezonu i roku szkolnego omówić szerzej, nie w szczegółach, lecz z uwzględnieniem myśli przewodniej tych organizacyj.

Na pierwszem miejscu postawiliśmy Filharmonję, chcąc tym sposobem podkreślić niejako doniosłość jej i powagę. Jedyny w Polsce na miarę europejską skonstruowany zespół symfoniczny przetrwał w ubiegłym sezonie bardzo ciężki kryzys, wychodząc z niego z zasobem nowego zapału do pracy. Dzięki entuzjastycznej woli orkiestry, surowej dyscyplinie i wytrwałej pilności dyr. Fitelberga program Filharmonji i jego wykonanie utrzymano na bardzo wysokim poziomie, osiągając niejednokrotnie wyniki znakomite. Repertuar Filharmonji, prócz koncertów popularno-propagandowych, opiera się stale na Beethovenie, a równocześnie zaznajamia publiczność w miarę możności (olbrzymi koszt partycyj) z ruchem muzycznym za granicą. W pierwszym jednak rzędzie uwzględnia Filharmonja muzykę polską, poświęca jej wiele miejsca i pracy. Melcer, Różycki, Rytel, Szopski, Szymanowski, nie mówiąc już o Karłowiczu, mieli w tym roku doskonałe warunki orkiestrowe. Sezon koncertowy rozpoczęto i zakończono twórczością rodzimą, osiągając III-ą symfonją Szymanowskiego potężny sukces.

Skoro mówimy o wielkich plusach Filharmonji, wspomnijmy też i o minusach. Nie są one znaczne, lecz nie powinno się ich przemilczać. Uważamy za błąd ze strony kierownictwa Filharmonji, że nie daje dość serdecznej gościny polskim dyrygentom. Jedyny polski zespół symfoniczny powinien być siłą przyciągającą, wzorem, źródłem propagandy. Obowiązany jest, nie tracąc czasu na obojętne występy Stermicza, zapraszać młodych dyrygentów tak z Warszawy, jak z całej Polski. Dawać im możność występu w stolicy. Drugi nasz zarzut, to, że Filharmonja z najlepszym swym programem nie przedsiębierze podróży po Polsce. Jeżeli opłaca się Wiedeńczykom jechać z IX-tą symfonją do Katowic, to czyżby się naszym Filharmonikom nie opłaciło objechać większych miast polskich, w których „z natury rzeczy“ nikt jeszcze dzieł młodych, wystawionych tylko w Warszawie muzyków nie słyszał.

Dokoła Filharmonji grupuje się w znacznej mierze nie skoordynowany ruch solistów. Mówimy: nie skoordynowany,— nie obsyła on bowiem należycie prowincji, ani nie wykazuje dość silnych dążności w kierunku odnowienia zbyt starego już u nas programu produkcji solowej. W dziedzinie tej nadzwyczaj dodatnio zaznaczyła się praca prof. Drzewieckiego, który w sezonie ubiegłym i jako kameralista i jako solista, obdarzony coraz przejrzystszą techniką, fenomenalną pamięcią i trafnem wyczuciem współczesnej muzyki, w całym szeregu koncertów dał bardzo wiele nowego.



Dyrektor Konserwatorjum Henryk Melcer.

Sprawa muzyki kameralnej wciąż jeszcze czeka lepszych czasów. Niepodobna zrozumieć, dlaczego orkiestra Filharmonji zespołu takiego z siebie nie wyłoni. Dlaczego niema go w konserwatorjum? Rozumiemy trudność doboru sił, zgrania się ich, zżycia, czy jednak pracując razem przy jednym niemal pulpicie po kilka a może już nawet kilkanaście lat, nie mogą się instrumentaliści nasi dobrać i zżyć? Sławny dziś na całym świecie kwartet Sevcika dobrał się właśnie i zżył z sobą w Warszawie w pierwszych dwóch latach istnienia Filharmonji.

Próby muzyki kameralnej, demonstrowane u nas na koncertach w klubie artystycznym, a głównie dzięki staraniu Bratniej Pomocy w konserwatorjum, należałoby koniecznie rozszerzyć i pogłębić, zakładając przy dwóch bodaj wielkich naszych orkiestrach kwartety smyczkowe.

Drugą z kolei w naszem życiu muzycznem, poważną instytucją powinna być tak kosztowna i liczna opera nasza. Niestety w obecnym stanie nie odgrywa już ona żadnej roli. Chcąc ściśle ocenić tegoroczny dorobek tej instytucji, należałoby powiedzieć, że na czoło codzień wymienianej w kurjerkach „świetnej obsady“ i „znakomitego zespołu“ operowego wysunął się doskonały artysta operowy, — p. Drabik. Pracę jego jednego znać jeszcze w niebywałej, przysłowiowej, karygodnej inercji Teatru Wielkiego, który prócz słabiutkiej premiery Młynarskiego i dwóch drabikowskich właściwie wznowień nie dał nic w ciągu całego roku.

Inercja kierownictwa odbija się najgorzej na solistach. Coraz bardziej tracą formę, wykonują swe partje leniwie, niedbale, niemuzykalnie, nie po aktorsku, schodząc szybko do poziomu szarego tła, towarzyszącego machinalnie obcym, gościnnym występom.

W dziedzinie kultu własnej twórczości, przeglądu klasycznego repertuaru, wprowadzenia choćby „małej opery“ współczesnej jesteśmy daleko za Europą, Ameryką, może Azją, — jesteśmy w Afryce. Trwa to już jednak tak długo, że szczerzy przyjaciele muzyki, straciwszy wszelką nadzieję możliwości zmiany, przestali się operą naszą zajmować.

Przejdźmy z kolei do sprawozdania z wyników roku szkolnego Konserwatorjum i Szkoły im. Chopin'a przy Warsz. Tow. Muzycznem. Oceniając dorobek pracy obu tych instytucyj, stwierdzić musimy ze szczerą radością, że w uczelniach tych pracuje się poważnie, z wielkim nakładem umiejętności, dobrej woli i energji. Konserwatorjum obejmuje zakres kompletnego wykształcenia muzycznego, Szkoła Chopin'a tylko instrumentów solowych. W obu uczelniach na pierwszy plan wysuwa się narodowy nasz od czasów Chopin'a instrument, tj. fortepian.

Studjum gry, o ile mogliśmy ocenić z tegorocznych najlepszych pokazów (Goldfeder, Jasiński, Szpinalski, Werner, Wójtowicz), postawione jest bardzo poważnie. Uczniowie dochodzą do swobodnego opanowania instrumentu, osiągają znaczną biegłość palców i przegubu. U wszystkich jednak zauważyć się daje za drobny ton w stosunku do zdobytej techniki.

Teatr Polski „Miłość Czuwa“ — Świetna para: M. Malicka i Węgierko.

Teatr Komedja „Małżeństwo Fredeny“ — Czaplicka, niezrównana Ćwiklińska, Nowakowska.

Fot. St. Brzozowski.

Przypuszczamy, że umiarkowany powrót pedagogów od „nowożytnej" techniki rzutu ręki do dawnego nacisku na pracę samych palców mógłby korzystnie wpłynąć i na pogłębienie tonu i na większą sypkość niezawsze jasnej gamy.

Nie wydaje się nam też racjonalną sama zasada popisu, przyjęta w obu uczelniach. Komu, czy czemu służy popis w tej formie, w jakiej się on dziś odbywa? Nie mają z niego nic ani uczeń ani profesor. Uczeń nie potrzebuje się chyba popisywać przed własnym profesorem, u którego jeszcze wczoraj w klasie siedział. Profesor też chyba wie, skoro jeszcze wczoraj z uczniem pracował, co ten ostatni wart. Chodzi tu więc zapewne o coś innego a mianowicie, jak sądzimy, o wytworzenie pewnego rodzaju próby ogniowej, któraby świadczyła o ogólnym postępie ucznia, oraz o zetknięcie go z publicznością. Jeżeli wyjdziemy z tego ostatniego założenia, spytać się wypadnie, jaki ma sens całoroczna praca adepta, nieraz nad jedną tylko „sztuką", czy koncertem, praca, sprowadzająca cenny czas uwag mistrza do jednego tylko utworu, „popisowego".?

Uważalibyśmy za bardziej celowe, gdyby uczelnie nasze przyjęły inną zasadę, a mianowicie nie popisu, lecz publicznego pokazu całokształtu pracy ucznia za ostatni rok studjów. Owoc pracy całego tego roku należałby już do popisu, a raczej do publicznego konkursu o otrzymanie stopnia. Z wynikami tego roku, obejmującego pewną normę ilościową i jakościową (tyle a tyle Bacha, tyle a tyle Beethovena, jeden Mozart, Liszt, Schumann, Chopin, Mendelssohn, Brahms, — zależnie od instrumentu), stawałby uczeń przed publicznością a przedewszystkiem przed jury, złożonem z profesorów odnośnych uczelni krajowych. Dzięki takiemu postawieniu sprawy (dawno już praktykowanemu we Francji i Belgji) uczeń nie traci czasu dla „popisowego kawałka", wychodzi odrazu z pewnym repertuarem klasycznym. Równocześnie zaś osiąga się nader zdrową wymianę metod i ujednostajnienie pracy we wszystkich uczelniach muzycznych.

Pomijając na razie sprawę popisu, czy konkursu, stwierdzamy z radością, że naogół wyniki szkolne były bardzo dobre. Fakt, że nasze szkoły wydają tak tęgo wyćwiczonych organistów, jak Rutkowski, puzonistów, trębaczy, fagocistów, waltornistów, że Konserwatorjum ma już orkiestrę uczniów, która wraz z chórami będzie się mogła wnet chyba pokusić o zadania oratoryjne, — musi każdego muzyka napełnić otuchą.

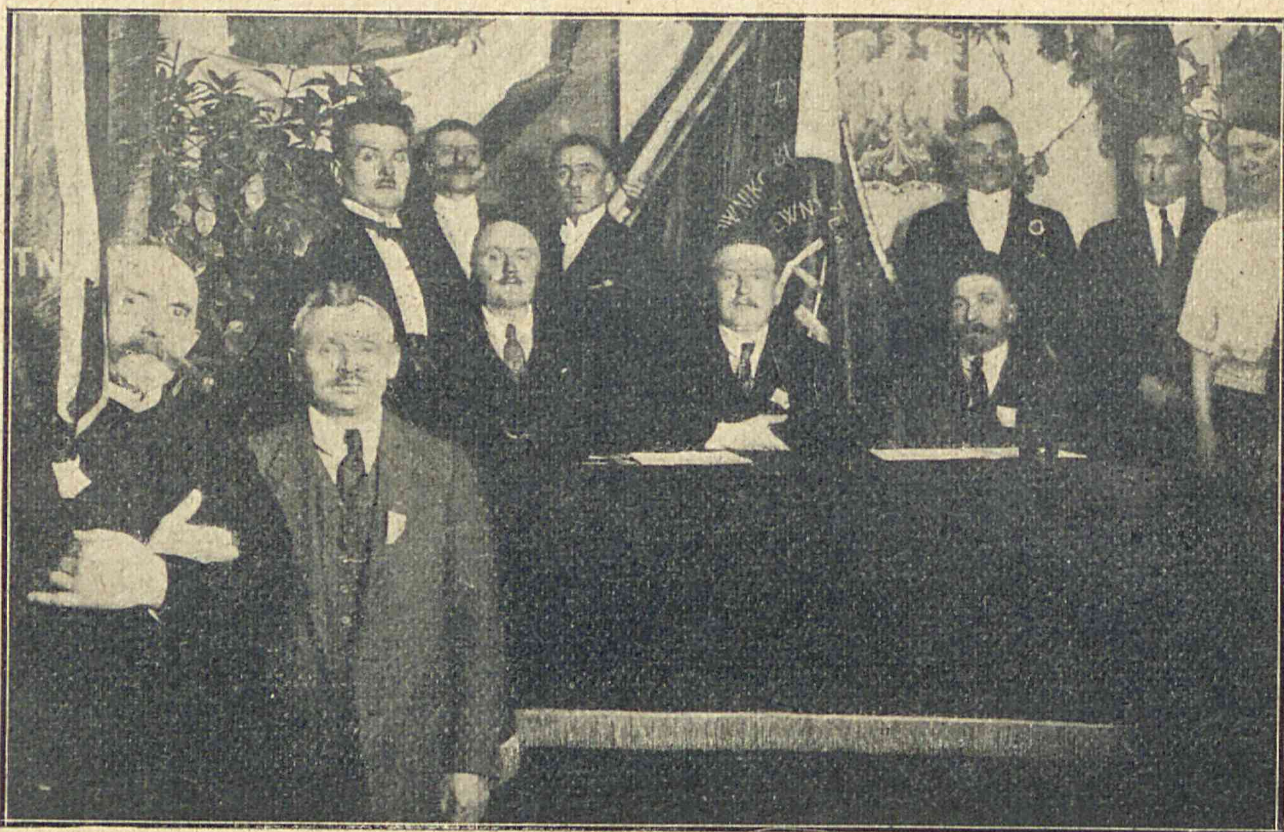
Słuchając tej młodzieży, prowadzonej bardzo sumiennie, odnosi się wrażenie, że jesteśmy istotnie w przededniu wielkiego rozkwitu narodowej muzyki. Świadczy też o tem niedwuznacznie organizacyjny duch, którym przejęci są adepci. Proszę choćby pobieżnie rzucić okiem na sprawozdanie z działalności zarządu Bratniej Pomocy uczniów Konserwatorjum w Warszawie! Samych pożyczek, zapomóg, wpisów wypłacił „Bratniak" 3 miljardy 103 miljony. Biuro pośrednictwa pracy udzieliło posad 43 kolegom. Bibljotekę zwiększono o 66%. Zorganizowano w ciągu roku sprawozdawczego 58 koncertów, ogłoszono nawet konkurs na pieśń, utwór kameralny oraz preludjum i fugę klasyczną.

Chyba nie ulega żadnej kwestji, że młodzież ta, ukończywszy studja, już „na swojem" w przeciągu kilku lat otoczy całą Polskę siecią koncertów kameralnych, chórów i racjonalnie pracujących zespołów.

Oby już jaknajprędzej!

jkb.

Uroczystość poświęcenia sztandaru.



Poświęcenie sztandaru oddziału Warszawskiego Związku Pracowników Budowlanych i pokrewnych zawodów. Akadem. Ag. Fot.

TRYUMFY POLSKIEJ ŚPIEWACZKI w CZECHACH.



Znana śpiewaczka polska p. Marja Bogucka od szeregu lat jest liryczną primadonną „Narodniho Divadla" w Pradze czeskiej, a każda jej nowa kreacja jest nowym tryumfem. Prócz pracy scenicznej p. Bogucka występuje też często na estradach koncertowych. W przyszłym sezonie głośna śpiewaczka wyjeżdża na tourneé koncertowe po Ameryce z repertuarem polskich pieśni.

Przedolimpijskie zawody szachowe w Warszawie.



Cukierman, Filipowicz (Poznań), Frydman, Kleczyński, Kohn, Kremer, Makarczyk, Piltz, Szulc, Szwarcman, Sypniewski, Wojciechowski (Poznań). Akadem. Ag. Fot.

Otwarcie Kongresu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w Katowicach, który się odbył dnia 7 czerwca r. b.

Widok ogólny Kongresu. Fot. Pierzchalski, Katowice.

V Zjazd Psychjatrów Polskich.



1. Prof. Dr. Grzywo-Dąbrowski. 2. Ppułk. Dr. Nelken 3. Dyr. Dr. Cyran. 4. Doc. Dr. Radziwiłłowicz. 5. Prof. Dr. Mazurkiewicz. 6. Dyr. Dr. Piotrowski. 7. Prof. Dr. Mikulski. 8. Prof. Dr. Borowiecki. 9. Pułk. Dr. Koelichen. 10. Dyr. Dr. Łuniewski. 11, Dyr. Dr. Siwiński.

W dniach 8 i 9 czerwca 2 b r. odbył się w Lublińcu na Górnym Śląsku V. doroczny Zjazd psychjatrów polskich. Przybyło około 50 uczestników z klinik i zakładów całej Polski. Wygłoszono 18 referatów. Główny temat obrad stanowił alkoholizm w kodeksie karnym, cywilnym i administracyjnym, i leczenie porażenia postępującego. Zjazd powziął rezolucje, wzywające Rząd do energicznej walki z alkoholizmem i surowego stosowania ustaw przeciwalkoholowych, wreszcie do rozpoczęcia budowy domów zamkniętych dla alkoholików.

Jak się podróżuje?

Kilka tych uwag najzupełniej sezonowych podsunęła mi moja podróż po kraju. Ku rozwadze bliźnich jadących do Zakopanego, Krynicy, Gdyni, Sopotu, Ciechocinka, Rabki i t. p. Ku pocieszeniu tych co z przyczyn zależnych obsiedli Skolimów, Konstancin, Świder i modny Sulejówek, kreślę tych słów kilka.

Oczywiście, ludzie kategorji a, to jest jadący za granicę, z uwag moich skorzystać nie mogą... gdyż człowiek, który zapłacił pięćset złotych za paszport zagraniczny, lub otrzymał drogą dyplomatyczną—może jedynie pouczać:

Najlepiej podróżuje się sleepingiem i trzecią klasą.

— W sleepingu nietylko się posiada własne łóżko, ale można przy odrobinie dobrej woli zostać filozofem, albo i fatalistą. Czy wykupując numer szósty lub siódmy, wiesz, nad kim, lub pod kim leżeć ci wypadnie? Czasem los umieści kamienicznika pod lokatorem, wydawcę pod literatem, dyrektora banku pod złodziejem.

Zasada „wolnoć Tomku w swoim domku" nie może być zastosowana w wozie sypialnym.

Dobrą stroną jazdy trzecią klasą jest taniość. Kto jedzie tanio, jedzie twardo; ale kto jedzie twardo, wie przynajmniej, że—jedzie tanio.

Drugą klasą jeżdżą ludzie niewyraźni, niezdecydowani, pół snobi. Takich ludzi kraj nasz posiada bardzo niewielu—przeto w klasie drugiej są pustki przeważnie.

Pasażerom drugiej klasy dyrekcja kolei dodaje do miejsca w przedziale po asortymencie pluskiew. „Bezpłatny dodatek" służy do zabicia czasu, to jest pasażerowie zajmują się tępieniem—zdaje się bez rezultatów.

Klasą pierwszą jeżdżą ludzie, którzy są sobie winni szacunek — a innym też (o nie, obecnie winni są nie tylko pasażerowie pierwszej, ale drugiej, trzeciej, expressów, orientów.

Otóż pierwszą klasą jeżdżą rozmiłowani w czerwonym kolorze, w pierwszym więc rzędzie—socjaliści. I któż im zabroni... w tych czasach.

Zauważyłam, z prawdziwym żalem, że niektóre napisy, bardzo użyteczne, zostały zniesione. Nigdzie nie mogłam znaleść napisu „wystrzegać się złodziei". Towarzysz podróży, który wsiadł w Łowiczu, powiedział, że bardzo słusznie, bo podróżują sami złodzieje i „lepiej nie ostrzegać złodzieja przed złodziejem". W Łowiczu są pesymiści.

Niema też przemiłego napisu „nie wychylać się przez okno". Podobno nie miał żadnego zastosowania .. ludzie obecnie są tak ostrożni, że o wychylaniu przez okno nikt nie myśli — i nikt nie szuka nowych widoków.

Mówi się, że najlepiej poznać człowieka przy kartach. Jest to pojęcie niezgodne z rzeczywistością, gdyż właśnie przy kartach człowiek maskuje się, jak może—bo wie, że go wtedy sądzą. Człowieka poznaje się w pociągu. Cała ludzka nieżyczliwość występuje w kolei. Każdy pragnie zająć dwa najwygodniejsze miejsca, a towarzyszy radby wyrzucić przez okno. Najlepszym, jedynym, niezawodnym miejscochronem są dzieci. Przeważnie ludzie boją się panicznie dzieci (w kolei), więc jeżeli już któraś mama jedzie ze swoją pociechą, może to doskonale wyzyskać dla swojej wygody.

— Czy to dziecko jest grzeczne? — pyta nieśmiało pasażer.

— O nie—odpowiada z dumą matka,— zwłaszcza w pociągu depcze wszystkim po nogach i ma koklusz.

W tem miejscu pasażer ucieka, a matka, która skłamała (przecież jej dziecko jest wyjątkowo grzeczne), liczy na rozgrzeszenie—bo przecież skłamała dla dobra swojego dziecka. Reasumujmy: dla wygodnego podróżowania potrzebne jest dziecko—tylko w kraju...

H. Jel.

Walka z lichwą.



Karol Oksza Orzechowski, nowomianowany naczelnik do walki z lichwą.

LETNI SALON WARSZAWY.

Z powodu otwarcia sezonu w Dolinie Szwajcarskiej.

Z dawien dawna uroczy ogród Doliny Szwajcarskiej był ulubionem miejscem zebrań najlepszego towarzystwa, gdzię po upalnym dniu letnim mógł warszawianin odetchnąć naprawdę czystem powietrzem, posłuchać pięknego koncertu doborowej orkiestry i podziwiać urodę szyk i elegancję nadobnych warszawianek.

W tym letnim salonie Warszawy na długie jeszczo lata przed wielką wojną spotykał się nasz cały świat towarzyski; tutaj odbywały się świetne koncerty symfoniczne pod batutą europejskiej sławy dyrygentów jak: Bilse, Mayder, Winderstein, Bulerjan i inni.

Warszawa nie posiadała wówczas jeszcze Filharmonji to też koncerty w Dolinie były olbrzymią atrakcją sezonów letnich i wyrobiły temu przybytkowi godziwych rozrywek tradycję niczem niezatartą.

Nawiązujący właśnie do tej świetnej tradycji letniego salonu Warszawy Zarząd Towarzystwa Zabaw Doliny Szwajcarskiej rozpoczyna sezon obecny, zakreślając plan szeroko i pomysłowo zakrojony.

Niewątpliwie największą atrakcją jest pozyskanie na sezon znakomitego zespołu orkiestry włościańskiej Namysłowskiego pod batutą Stamiława, doskonałego skrzypka, syn twórcy orkiestry i jej pierwszego dyrygenta Karola Namysłowskiego.

Dziś orkiestra Namysłowskiego ma ustaloną sławę wszechświatową. Jej występy na Zachodzie Europy i w Ameryce miały olbrzymi sukces; pomimo ponętnych propozycji zagranicznych nasza dzielna drużyna artystyczna zjechała do stolicy Polski aby radować nasze uszy i serca skocznymi obertasami lub rozrzewniać duszę smętną melodją naszych pól, łąk i lasów...

Nie wątpimy ani na chwilę, że Warszawa powita dzielną drużynę swojską z radością, że liczne rzesze publiczności pośpieszą na koncert inaugaracyjny w Dolinie Szwajcarskiej i że te rzesze zostaną wierne Dolinie przez cały sezon bieżący.

Niezależnie od koncertów zarząd aranżować będzie zabawy ogrodowe i festivale z licznemi atrakcjami i niespodziankami o poziomie europejskim.

Podczas przerwy koncertu na specjalnym tarasie alei w ogrodzie odbywają się tańce do których przygrywa specjalna orkiestra Jazzbandon. W niedzielę Arbony. W czwartki odbywać się będą konkursy tańca gdzie pary taneczne nagrodzone będą specjalnemi upominkami. Prócz tego wystawiane będą specjalne „numery" widowiskowo-atrakcyjne. Doskonały dobór sił występujących na chłodzie ogrodu niewątpliwie zainteresuje Warszawską publiczność.

Letni salon Warszawy w sezonie tegorocznym przedstawia się nader wytwornie dzięki uskutecznionym robotom zdobniczym, ogrodniczym i elektrotechnicznym. W ogrodzie czynne będą pierwszorzędna restauracja i cukiernia a całość, skąpana w potokach światła elektrycznego czyni imponujące wrażenie.

Kto pragnie więc mile przepędzić wieczór, słuchając dźwięków doskonałej muzyki w otoczeniu doborowego towarzystwa, niech pamięta, że gościnne progi Doliny Szwajcarskiej są otwarte na przyjęcie miłych gości, którzy nie ulegając epidemji ucieczek ze stolicy w sezonie letnim znajdą tam ochłodę i wykwintne rozrywki, które już mają swoją tradycję wśród kilku pokoleń Warszawy.

Marjan Strobbinger.

ROKOWANIA POLSKO-NIEMIECKIE W WIEDNIU.



Prof. Jerzy Kaeckenbeeck (z żoną), prezydent Trybunału Rozjemczego na Górnym Śląsku, arbiter.



Dr. Witold Prądzyński, prezes Prokuratorji Generalnej w Poznaniu, pełnomocnik Rządu polskiego.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD.

Stan szkolnictwa w Polsce zobrazował w Sejmie minister oświaty, konstatując naogół pomyślny jego rozwój.

Mniejszości narodowe w Sejmie urządziły burzliwą demonstrację podczas dyskusji nad szkolnictwem i opuściły salę obrad, jako rzekomo pokrzywdzone.

Z budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych skreślił Sejm demonstracyjnie 100 zł. z działu „policja państwowa", wyrażając tem brak zaufania do kierownictwa tegoż działu.

Minister spraw wewnętrznych p. Hübner zgłosił swą dymisję, która jednak nie została przyjęta, tem więcej, że Sejm, piętnując tylko aparat policyjny, uchwalił fundusze dyspozycyjne, na znak zaufania do ministra.

Przyczynę przesilenia gospodarczego upatruje pos. Wierzbicki w niedostosowaniu się przemysłu polskiego do nowych warunków politycznych. Tylko wspólnym wysiłkiem i ofiarami można przeprowadzić sanację.

W dziedzinie rolnictwa stwierdził minister Janicki znaczne upośledzenie w stosunku do przemysłu. Liberalizm musi być podstawą polityki ekonomicznej.

Postulaty rolnicze Polski rozwinęli szeroko w dyskusji sejmowej pos. Gościcki i Poniatowski, skupiając uwagę całej Izby.

Przeciw ministrowi sprawiedliwości wytoczono w Sejmie ciężkie zarzuty. Ale rezultat głosowania nad budżetem ocalił go przed widmem dymisji.

SPRAWY POLSKIE.

Poseł polski w Turcji, p. Knoll, został przyjęty przez Kemal Baszę, który z naciskiem podkreślił prawdziwą przyjaźń, łączącą oba narody.

Szykany przeciwpolskie, dokonywane przez pruskie władze sprawiedliwości, napiętnował w Landtagu pos. Baczewski. Niestety, argumenty wyłącznie słowne nie przekonywują prusaków nigdy.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Nota sprzymierzeńców do Niemiec zarzuca im wzmożenie się nacjonalizmu i zbrojeń i doradza poddanie się żądaniom wojskowej komisji kontroli. Tylko to ułatwi uregulowanie odszkodowań i powszechną pacyfikację.

Votum zaufania Herriotowi wyraził parlament, uchwalając olbrzymią większością 455 głosów przeciw 25 kredyty na pokrycie okupacji Zagłębia Ruhry.

Szeroką amnestję na terenach okupowanych ogłosił rząd francuski, co w niemałej mierze ułatwi niemcom wybrnięcie z kłopotliwej politycznej sytuacji.

Konferencja londyńska wywołuje w świecie politycznym ogromne zainteresowanie. Stany Zjednoczone i Włochy zapowiedziały już swój udział. Przedstawiciele Niemiec mają również uczestniczyć w konferencji.

Ministrowie włoscy podali się do dymisji, a Mussolini usiłuje tak zrekonstruować gabinet, by przebłagać przynajmniej część opozycji.

Opozycja parlamentarna włoska odmawia wszelkiego udziału w pracy, póki sprawa morderstwa Matteottiego nie będzie ostatecznie wyjaśniona, a winni pociągnięci do odpowiedzialności.

Dzień czci Matteottiego święciły całe Włochy naogół spokojnie, chociaż faszystom nie w smak była ta uroczystość.

Z Teatru Lwowskiego.



JÓZEF DĘBOWICZ, wybitny artysta Teatru Lwowskiego w ostatnich czasach z wielkiem powodzeniem kreował następujące role: w „Dziejach salonu" jako Mokrza-Mokrzeński, w „Orlątku"—Cesarz, w „Grubych rybach"—Pagatowicz, w „Swiderku"—Benini, w „Dzwonku alarmowym"—Paguneau, w „R. H. Inżynier"—Prof Pistyan. Miejscowa krytyka odzywa się o p. Dębowiczu z wielkiem uznaniem.

SPROSTOWANIE.

W opisie o Banku Handlowo-Przemysłowym w Łodzi w № 24 „Świata" umieszczono pomyłkowe podpisy pod kliszami zamiast: Wnętrze Banku Handlowego w Łodzi i Gmach Banku Handlowego w Łodzi winno być „Wnętrze Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi i Gmach Banku Handlowo-Przemysłowego w Łodzi".

Z dziedziny kosmetyki.

Wstydliwej: Włosy usuwa momentalnie *Epil-Max.* Przy stałem użyciu można włosy wygubić zupełnie, gdyż *Epil-Max* osłabia cebulki, które z czasem zamierają. i włosy przestają odrastać. Naturalnie, wymaga to dłuższego czasu. Pewniejszego i szybciej działającego środka nad *Epil-Max* niema.

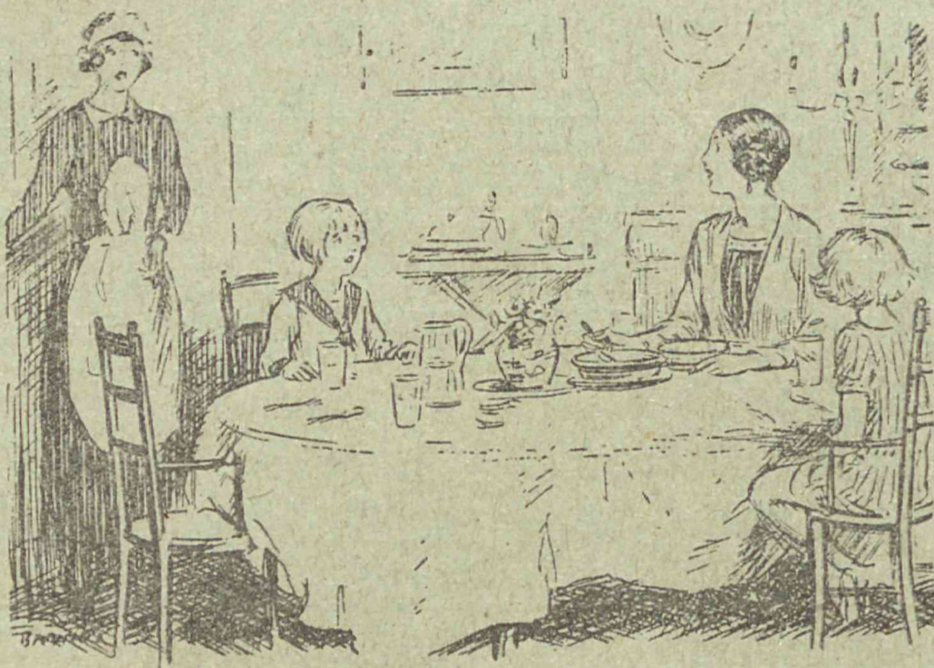
Siwiejącej: Z farb do włosów możemy pani polecić śmiało *Orizalinę*, która zupełnie włosów nie niszczy, a przy dokładnem zastosowaniu daje naturalny kolor. Wyrabia się w kolorach: *chatin, brun i noir.*

Opalonej: Piegi i opaleniznę usuwa krem *Precioza.* *M-e Ercedes.*

Wymienione tutaj środki są do nabycia:
Warszawa: Perfection Szpitalna 10 i W. Paszkowski.
Kraków: K. Miklaszewski, Plac Dominikański 1.
Lwów: P. Mikolasek, Kopernika 1.
Poznań: M. Zaremba, Fredry 2.
Śląsk: D. Holländer, Królewska Huta 50.

Odp. Red-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI.
Druk Galewski i Dau, Warszawa.

HUMOR ZAGRANICZNY.



PANI DOMU, DO POKOJÓWKI.

— Czy Łucja powiedziała panience, że otrzyma legominę jeśli przyrzeknie, że będzie grzeczna?

— Tak, proszę pani.

— I cóż panienka odpowiedziała?

— Spytała się: — a co jest na legominę?...

(Punch).



DELEGAT ROSYJSKI. — Najważniejsze, ile nam dacie pieniędzy...

ANGLIK. — Skądże znaleźliście się w takiej potrzebie?

DELEGAT ROSYJSKI. — Walka z waszym kapitalizmem kosztuje nas bardzo drogo i wymaga wciąż nowych kredytów! (Punch).

HUMOR i SATYRA.

— Dlaczego pan się nie żeni?

— Bo to, proszę pani, teraz takie trudności przy otrzymaniu rozwodu, że dalibóg nie mam odwagi.

* * *

— Dotychczas nie mogę się zdecydować wyjść za mego starego bankiera, choć on tak bardzo nalega. Wczoraj powiedział mi: „Ach panno Lolu, raz panią pocałować i umrzeć".

— No, jeśli on to mówi na serjo, to warto... Kto wie tylko, czy dotrzyma obietnicy.

* * *

— Stachu, ja nie jestem pierwszą kobietą, którą kochasz. Twoje pocałunki zdradzają zbyt dużą praktykę?

— Przepraszam cię bardzo, a ty skąd się znasz na tem?

* * *

— Pragnęłabym, mistrzu, abyś mnie sportretował. Muszę wszakże wiedzieć, ile portret będzie kosztował.

— Tak piękną kobietę najchętniej sportretuję zupełnie darmo.

— To dla mnie za drogo...

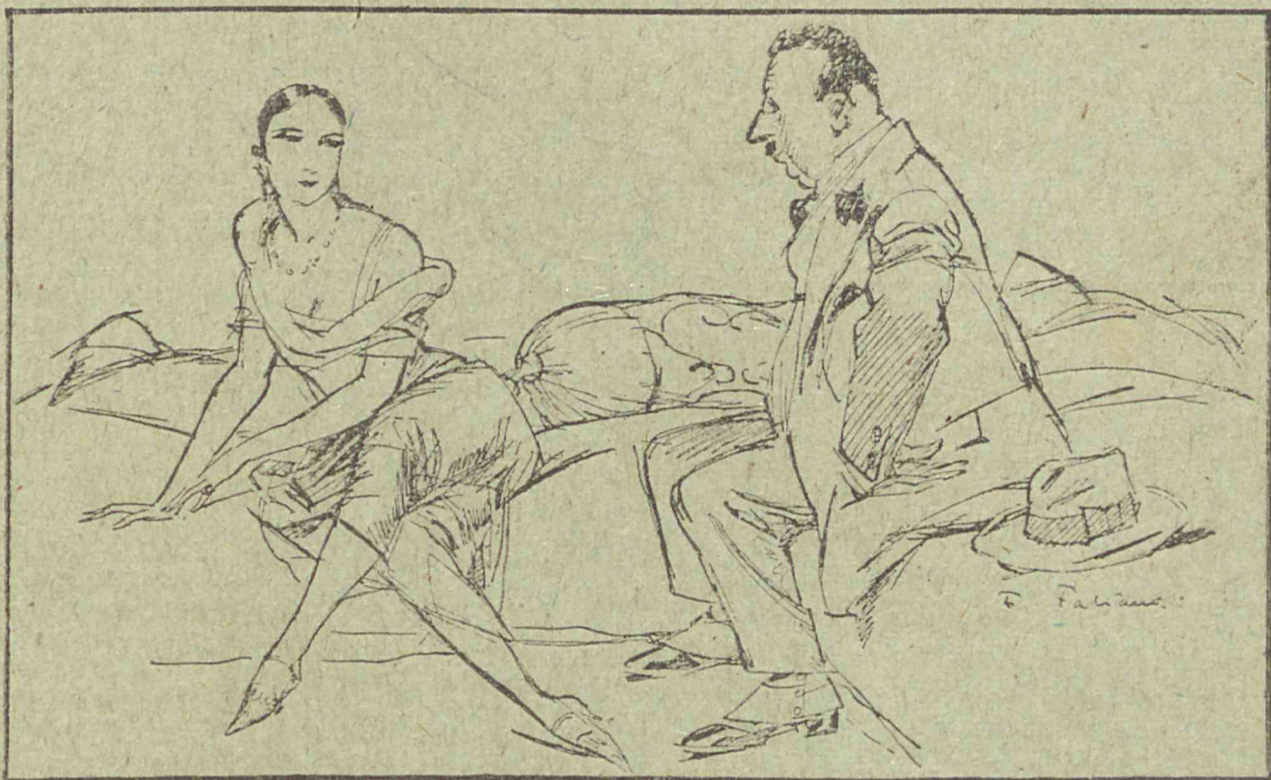
* * *

— Ojczulku, proszę zaraz iść do mamy!

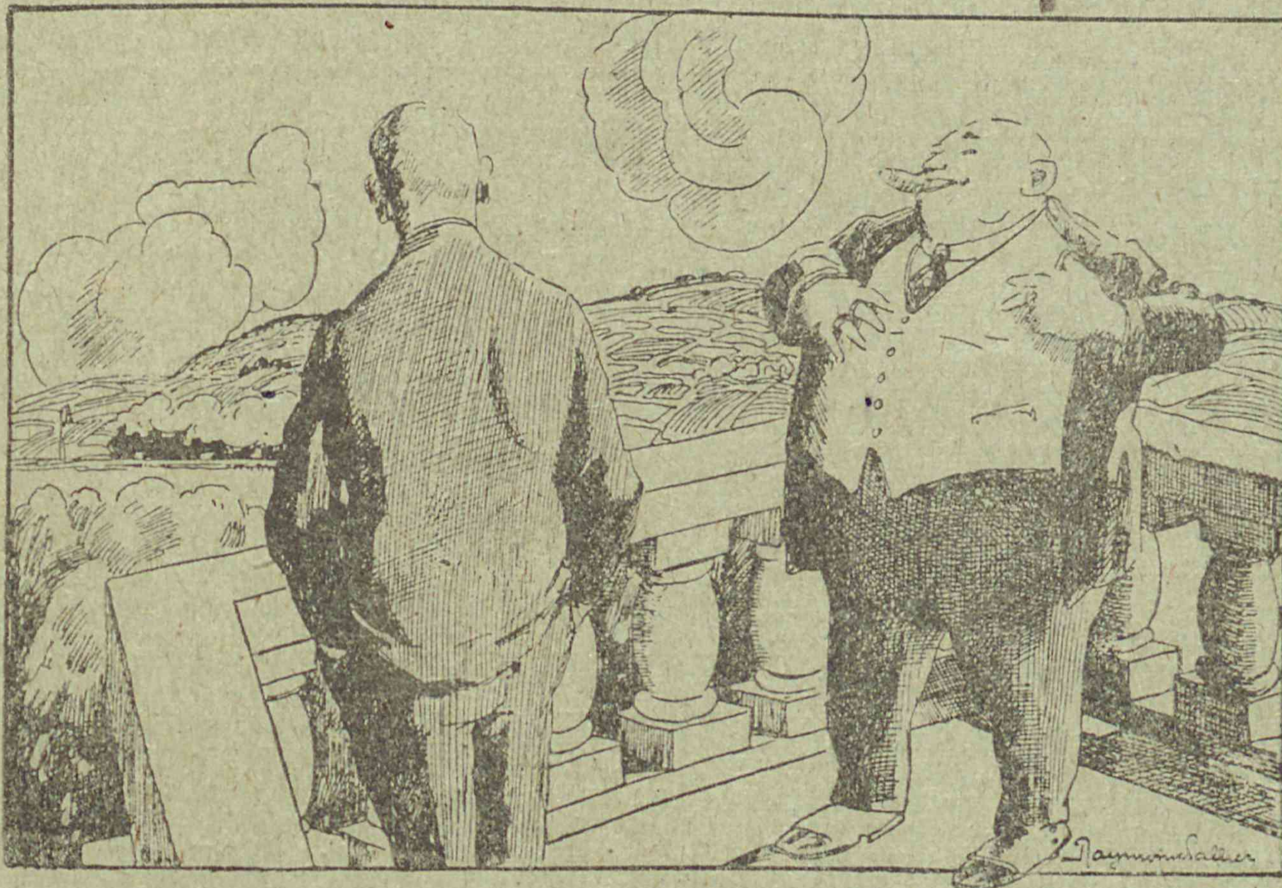
— A poco?

— Nie wiem, ale ja już dostałem kijem.

Risus.



— Ja się pani pytam: co się ze mną stanie, jeśli pani za mnie nie wyjdzie?
— Niech się pan raczej pyta, co się z panem stanie, jeśli za pana wyjdę!.. (Le Rire).



NOWI BOGACZE.
— Zdaje mi się, że tam dawniej była piękna aleja lipowa..
— Tak, wyciąłem ją, bo zasłaniała nam widok na kolej żelazną..

(Le Rire).

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
II „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
III „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
IV „	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
W tekście	300.—	150.—	75.—	38.—	19.—
Przed romansem	250.—	125.—	63.—	32.—	17.—

STRONA OPISOWA: Złp. 300.—FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY za 1 m/m 65 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 2 zł. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA“ SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25. Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.) W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ“ Piotrkowska № 81. księgarnia „Czytaj“ Dzielna 2 Filja Katowice Górnicza 13 skrz. poczt. 211. CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 4.— kwart. 12 zł., na prowincji mies. 4 zł. 20 gr., kwart. 12 zł. 50 gr. Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.